Nr. 234. Lwów — Piątek dnia 14 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera i poprzednich [illegible] po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata [illegible] wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. | Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 6.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: św. Kaliksta P. — Kypryana
Jutro: św. Jadwigi Kr. — Dyonysia

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 28
Zachód „ „ 5 „ 6

Długość dnia g. 10 m. 48
Ubyło dnia od wczoraj 8 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 października.

Z ostatnich wiadomości, jakie przedarły się z pałacu cesarskiego w Pekinie do Europy okazuje się, że pogłoski o zamordowaniu bogdychana były nieprawdziwe. Poselstwo chińskie w Londynie zapewnia nawet, że między pozbawionym władzy cesarzem Tsai-Tienem, a jego przybraną matką, rejentką, panuje „jak największa zgoda" i że cesarz podczas audyencyi i składania raportów przez ministrów siedzi obok niej i przysłuchuje się dyskusyi. Zaiste dziwne to i tylko w Chinach możliwe widowisko: cesarz zasiadający na tronie, niby jakaś dekoracya obok ciotki, która go pozbawiła władzy i kazała ściąć sześciu najzaufańszych jego doradców. Czy postępowy prąd, któremu dwudziestosześcioletni Tsai-Tien dał początek, weźmie kiedy znów górę w olbrzymiem państwie chińskiem, tego przewidzieć niepodobna, na razie cofnięte zostały wstecz Chiny o całą generacyę, gdyż nie tylko wstrzymano wszelkie zapowiedziane reformy, ale unieważniono i te, które młody cesarz już wprowadził. Bądź co bądź ten dwudziestosześcioletni marzyciel o bladem, chorowitem obliczu, będzie po wszystkie czasy jedną z najsympatyczniejszych postaci w historyi Chin. Przed laty dziewięciu, wypuściła go z opieki ta sama ciotka, która teraz na powrót wzięła go pod kuratelę. Zostawszy panem swej woli, starał się Tsai Tien przedewszystkiem poznać tajemniczy dlań a tak nęcący świat zachodni. Kazał więc tłumaczyć sobie jedną książkę europejską po drugiej, otoczył się ludźmi obznajomionymi z kulturą europejską i zamiłowanymi w niej, a pierwsze miejsce pomiędzy nimi dał reformatorowi z Kantonu, Kangowi. W ten sposób młody cesarz, jakkolwiek ani razu w życiu nie wydalił się po za mury i ogrody pałacu swego w Pekinie, obznajomił się dosyć dokładnie z cywilizacyą europejską i rozpoczął wydawać jeden po drugim edykta reformatorskie. Być może, że zabrał się do tego zanadto gorączkowo, że w jednej chwili chciał obalić od wieków istniejący porządek, a na jego gruzach wystawić wymarzony gmach cywilizacyi, ale chęci miał jak najlepsze. Między innemi kazał zakładać bezzwłocznie nowe szkoły, tworzyć fabryki, dzielnice handlowe, budować koleje, otwierać kopalnie itp. Najgorliwiej zabrał się do zreformowania zgangrenowanego stanu urzędniczego. Edykta jego, wydane w tej sprawie, zawierają tak piękne myśli, że przyniosłyby zaszczyt najbardziej cywilizowanym reformatorom w Europie. „Stan urzędniczy, pisze cesarz w jednym z tych edyktów, wciąż jeszcze trzyma się przestarzałych tradycyi. Tak dłużej być nie może. W tej krytycznej epoce musimy wspólnie wyrzec się dawnych gnuśności, zaprowadzać reformy na wszystkich polach, rozpocząć erę postępu i oświaty. Bez przyswojenia sobie cywilizacyi Zachodu, muszą Chiny zginąć. Należy więc szczodrze i roztropnie korzystać z tego, co najlepszego posiada ta cywilizacya zachodnia". W ostatnim edykcie nakazał Tsai-Tien urzędnikom porzucać warkocze i przywdziewać strój europejski. To go zgubiło. Cesarzowa wdowa, która dawno z irytacyą przypatrywała się nowatorstwom swego synowca, po ukazaniu się tego edyktu, wystąpiła do akcyi, mając za sobą cały stan mandarynów. Targnięcie się na warkocz uważała ona za świętokradztwo z tego powodu, że to właśnie warkocz chiński jest zewnętrznym znakiem panowania dynastyi Mandżu, która zawojowawszy przed laty dwustu pięćdziesięciu państwo chińskie, sama przyswoiła sobie kulturę chińską, ale Chińczykom narzuciła mandżurski zwyczaj noszenia warkoczy. Od tego czasu, ilekroć wybuchały w Chinach powstania przeciw panowaniu Mandżurów, rokoszanie obcinali sobie warkocze i w ten sposób dawali wyraz swemu antidynastycznemu usposobieniu. Cesarzowa wdowa, jako kobieta sprytna i doświadczona, wiedziała dobrze, że w tej sprawie będzie miała za sobą cały stan mandarynów i większą część ludności przyzwyczajonej do warkoczy, cesarz zaś za mało był praktyczny, nie liczył się z przyzwyczajeniem i przed wydaniem wojny warkoczom nie postarał się o zapewnienie sobie dostatecznej siły do przeparcia swej woli, tak, jak to uczynił był rosyjski Piotr Wielki, nakazując bojarom nosić długie kapoty i brody.

Kwestya warkoczy wywołała rewolucyę pałacową, która odezwała się na ulicach Pekinu napaściami chińskich fanatyków na zwolenników europejskiej cywilizacyi, na chrześcijan i w końcu na Europejczyków, a z tego znowu skorzystały mocarstwa, aby wprowadzić swe wojska do stolicy państwa Środka Ziemi. Tak rzecz drobna doprowadziła do wielkich skutków, które teraz będą szybko następowały po sobie, przygotowując zupełny upadek niepodległości Chin.

Odwołanie posła niemieckiego przy Stolicy Papieskiej Ottona v. Bülowa, który od 6 lat urząd ten piastował, ma niewątpliwie pewien polityczny podkład. Dowodzi tego sposób, w jaki ono nastąpiło, nagły i niespodziewany, a niemniej i chwila, na którą ono przypada, mianowicie bezpośrednio po znanej przemowie Ojca św. do francuskich pielgrzymów a na parę dni przed wyjazdem cesarza Wilhelma do Ziemi świętej. Krok ten widocznie należy przypisać inicyatywie samego cesarza, jako zupełnie zgodny z charakterem Wilhelma II, który już tyle razy przy najrozmaitszych okolicznościach pokazał, że lubi objawiać swoje antypatye i sympatye, swoje zadowolenie lub niezadowolenie otwarcie i niedwuznacznie. Ale też tyle tylko znaczenia tkwi w tem odwołaniu Bülowa z Rzymu; jest ono demonstracyą i znakiem, że słowa papieskie wywołały pewien gniew w Berlinie. Po za tem nie należy się w niem dopatrywać jakiejś ważnej decyzyi dyplomatycznej, jakiegoś przełomu i rozpoczęcia „nowego kursu", lub nawet zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Najlepszym tego dowodem jest wiadomość, którą między innymi podaje także dobrze poinformowana *National-Zeitung*, że już obrano następcę Bülowa na stanowisko posła w Watykanie i że niebawem nastąpi jego zamianowanie.

Przypomnijmy sobie teraz, co wywołało ten gniew i tę demonstracyę, która zaznaczyła się w usunięciu Bülowa. Orędzie papieskie do pielgrzymów francuskich odczytane przez kardynała [illegible], uznało tradycyjny protektorat Francyi nad katolikami w Palestynie. W sprawie tej pisma niemieckie kilkakrotnie zabierały głos, zastrzegając się przed jakiemkolwiek zwierzchnictwem obcego mocarstwa nad Niemcami, przebywającymi na Wschodzie i zaznaczając, że rząd niemiecki sam może czuwać nad bezpieczeństwem obywateli niemieckich, a nie pozwoli na żadne wmieszanie [illegible]. Wobec tego słusznie zauważa *Germania*, główny organ katolików niemieckich, że w słowach papieskich [illegible] tylko [illegible] rzeczy. Pismo to zaznacza przytem, że rząd berliński przez usunięcie Bülowa chciał objawić swe niezadowolenie nie względem osoby Papieża, lecz kardynała-sekretarza stanu Rampolli, który wrzekomo od kilku lat prowadzi politykę jednostronną, przyjazną Francuzom, a nieprzychylną dla Niemiec. Bądź co bądź, z naciskiem podnieść należy, że cały ten epizod nie odnosi się bynajmniej do polityki kościelnej Niemiec i nie zwiastuje zmiany stosunków państwa niemieckiego do Kościoła katolickiego, lecz odnosi się jedynie do międzynarodowych stosunków świeckich, w szczególności do kwestyi spornej pomiędzy Francyą a Niemcami co do zwierzchnictwa nad koloniami na Wschodzie. Pod tym względem, czysto politycznym, jest ten epizod w każdym razie ważnym i znamiennym, pokazuje bowiem, że rząd berliński niemile odczuwa pewną oziębłość sfer dyplomatycznych w Watykanie względem Niemiec. Zadaniem następcy Bülowa będzie starać się o zmianę usposobienia tego w kierunku bardziej dla Niemiec przyjaznym.

W Japonii odbył się teraz znaczący przewrót w stosunkach wewnętrznych. Wpływ arystokracyi, która dotąd stale rządziła krajem, złamała rosnąca w potęgę partya demokratyczna. Gabinet hrabiego Okumy, w którym zasiadali: hrabia Itagaki, margrabia Saigo, wicehrabia Katsura i różni inni utytułowani po europejsku Japończycy, runął wskutek parlamentarnej obstrukcyi stronnictwa demokratycznego. Ludność wiejska i miast tak silnie stanęła po stronie obstrukcyonistów, że mikado był zniewolony po krótkiem wahaniu, powołać do steru gabinet demokratyczny. W skład jego weszli sami mieszczanie i chłopi. Masaszi-Oiszi, minister rolnictwa i handlu, był piętnaście lat temu uznany sądownie za dynamitarda i skazany na więzienie, z którego uwolniono go później po rewizyi procesu, wszelako kilka razy potem dostawał się on do więzienia za różne rewolucyjne sprawki. Masachiza-Magisuda, minister finansów, przesiedział kilka lat w więzieniu za rewolucyjne artykuły. Juzo-Chajiaszy, minister robót publicznych był w roku 1876 skazany na śmierć za spisek na życie mikada, wszelako wówczas wskutek wybuchu rewolucyi zdołał uniknąć egzekucyi. Wkrótce potem utworzył on nowy spisek, który miał zamiar wziąć mikada do niewoli, a równocześnie napaść w koszarach na wojsko, wyrznąć je i proklamować republikę. Spisek wykryto, członków jego skazano na dożywotnie więzienie, a w dziesięć lat potem ułaskawiono. Taki jest skład całego gabinetu. Jest on niezawodnie jedynym w swoim rodzaju.

Sprawa ks. Bilakiewicza.

Jak kolosalnie w intencyi oszczerczej wypaczyli sprawę ks. Bilakiewicza korespondenci niektórych pism rosyjskich dowodzą relacye specyalnych korespondentów wysłanych do Kowna przez warszawskie dzienniki *Słowo* i *Kuryer Polski*. Dzienniki rosyjskie także wysłały do Kowna specyalnych korespondentów, którzy zapewne sprostują oszczerstwa rozszerzone przez *Swiet*, *Mosk. Wied.*, *Birżewyje Wied.* i t. d.

Korespondent *Słowa* warszawskiego donosi:

Bajką okazały się najpierw wszelkie opowiadania o panującem jakoby w mieście wzburzeniu. Bajką jest opowieść o obiegających więzienie kobietach, których płacz jakoby słychać we dnie i w nocy na daleką przestrzeń, o uruchomieniu straży ogniowej i wojska, o rzucaniu kamieniami na policyę, o żałobie noszonej przez kobiety, o poście nałożonym przez księży, o „znęcaniu się" służby nad pracodawcami Rosyaninami i mnóstwo tym podobnych zmyśleń.

Tak samo pełno zmyśleń i przesady w opisywaniu udręczeń, jakim ks. B. miał poddawać swoje penitentki w podziemiach, o „olbrzymiej", „zamaskowanej" głowie dyabła, oświetlanej fosforycznym blaskiem, przyczepionej do szkieletu i „wyrzucającej przekleństwa z otwartej paszczy" (podobno po długich, parokrotnych, poszukiwaniach, znaleziono jakąś głowę dyabła. Pochodzi ona z figury, która niegdyś stała na ołtarzu i wyobrażała świętego czy anioła, depcącego szatana. Figurę zdjęto i złożono do składu, gdzie też znaleziono jej szczątki wraz z ową głową), o deptaniu, plwaniu i kopaniu grzeszników leżących krzyżem w kościele podczas nabożeństwa i t. d.

Tak samo wreszcie tendencyjnym fałszem jest kategoryczne twierdzenie, że zwierzchność duchowna, że biskup Pallulon wiedzieli i patrzyli na to, jak męczono ludzi i wrzucano do lochów. Fałszem jest wogóle pisanie w tym wypadku o „księżach" w liczbie mnogiej i o duchowieństwie w ogólności, gdyż w całej dyecezyi nie ma ani jednego księdza, któryby postępował z penitentami tak surowo, jak to zarzucają księdzu Bilakiewiczowi, owszem, wszyscy surowość podobną potępiają i uznają za sprzeczną z nauką Chrystusa i prawem kanonicznem. Potępienie to J. E. biskup Pallulon wyraził stanowczo w sprostowaniu i zaprzeczeniu, jakie z polecenia Pasterza przesłano urzędownie do redakcyi *Swieta*.

Że cel, do którego dążył ks. Bilakiewicz, był szlachetny, — to nie ulega żadnej wątpliwości. Nie był to bynajmniej cel polityczny. Chodziło tu wyłącznie i jedynie o poskromienie niemoralności i rozpusty, wywołujących zgorszenie publiczne. Jeżeli ze względu na zbyt wygórowaną, namiętną gorliwość w działaniu można ks. Bilakiewicza nazwać fanatykiem, to nie był to fanatyzm polityczny, ani nawet czysto religijny, lecz raczej fanatyzm moralności. Słynął z cichych cnót, zaparcia się siebie, poświęcenia i ofiarności. Z kilku ust słyszałem opowiadania, jak rozdawał wszystko co tylko miał ubogim, jak spał nie rozbierając się, aby być w pogotowiu, gdy go wezwą do łoża umierającego, jak sam kupił trumienkę dla zmarłego dziecka jakichś biedaków, sam w nią włożył zwłoki, a następnie na własnych kolanach zawiózł na cmentarz i pogrzebał. Chodził po szynkach i miejscach nocnych hulanek i rozpędzał rozpustników. Gdy wieść o tem doszła do władzy kościelnej, zakazano mu tego misyonarstwa, jako narażającego suknię duchownego. Nie zaprzestał jednak troszczyć się o poprawę jawno grzeszników, o usuwanie zgorszenia publicznego. Godził małżeństwa poróżnione, łączył węzłem małżeńskim żyjących nieślubnie, dostarczając im w razie potrzeby pieniędzy, zatrudnienia, urządzając gospodarstwo domowe itd. Pewnego razu rodzice przyprowadzili do księdza grzeszną córkę, którą handlarze dziewcząt wywieźli do domu rozpusty w Rydze, zkąd uciekła do takiegoż domu w Kownie. Na żądanie rodziców, dziewczyna odbyła pokutę w lochu podziemnym, we dnie leżała krzyżem w kościele. Po spowiedzi ksiądz, przy pomocy ludzi dobrej woli, kupił jej maszynę do szycia i dostarczył roboty. Odtąd jednak trapiła go myśl, że należy złe przeciąć u źródła, to jest nawracać tych, co sprowadzają dziewczęta z drogi cnoty, t. j. stręczycielki i opiekunki nierządu.

Więc gdy się dowiedział o jednej z kobiet, dającej w swoim domu przytułek rozpuście, sprowadził ją do siebie i nakłaniał do pokuty. Jak się to odbyło — to znowu będzie przedmiotem śledztwa, gdyż ta to kobieta, powróciwszy do domu i dowiedziawszy się, że ksiądz wezwał z kolei jej pupilkę, udała się ze skargą do władzy. Odbyta w nocy rewizya, znalazła dziewczynę zamkniętą w „składziku", a na jej ciele ślady pobicia. Ks. Bilakiewicz oraz dwaj służący kościelni zostali aresztowani. — Sąd okręgowy, do którego zaskarżono decyzyę sędziego śledczego, nakazał wypuścić oskarżonego na wolność za kaucyą 5.000 rubli, z uwagi na przepis procedury, który pozwala więzić duchownych tylko w razie niezbędnej potrzeby. Po złożeniu kaucyi ks. Bilakiewicz został uwolniony. Prokuratorya zaskarżyła decyzyę sądu do izby sądowej, wyrażając obawę, że pozostawienie oskarżonego na wolności może źle wpłynąć na przebieg śledztwa pierwiastkowego. Izba przychyliła się do motywów protestu i ksiądz Bilakiewicz został ponownie uwięziony. Obecnie wszakże, gdy śledztwo zostało już ukończone, ojciec oskarżonego zwrócił się do Izby z prośbą o uwolnienie syna za kaucyą. Decyzya zapadnie w tych dniach. Stosowanie kary cielesnej lub przymusu fizycznego, o ile stwierdzonem zostanie, będzie podstawą do oskarżenia z art. 1542 kodeksu karnego o pozbawienie wolności, połączone z udręczeniem.

Korespondent *Kuryera Polskiego* pisze:

„Wszyscy opowiadają, że X. Bilakiewicz był kapłanem pełnym cnót osobistych, zaparcia się i poświęcenia; żył w odosobieniu i ubóstwie, bo wszystkie dochody obracał na wspomaganie biednych. Za zadanie swego życia wziął sobie walkę z niemoralnością i rozpustą, która przybrała w Kownie zastraszające rozmiary. Szczególniejszą gorliwość rozwinął od trzech miesięcy, nie ograniczając się na nawracaniu na drogę cnoty grzeszników, którzy się zgłaszali do konfesyonału, lecz chodził sam do tych, którzy byli powodem zgorszenia publicznego i wzywał ich do pokuty i poprawy. W kilku wypadkach, mając do czynienia z ludźmi bardzo zepsutymi, oddającymi się pijaństwu lub rozpuście nałogowo, kazał im odbywać rekolekcye w obrębie murów kościelnych, wymierzał im kary surowe, a po odbyciu spowiedzi i pokuty, ułatwiał im powrót do życia przykładnego, starając się dla nich o pracę i wskazując im drogę uczciwego zarobku.

„Wszyscy penitenci w ten sposób nawróceni, żywili dla X. Bilakiewicza wdzięczność, a niektórzy z nich sami dopomagali mu w dalszej propagandzie moralności.

„Widząc dobre skutki swej działalności, X. Bilakiewicz postanowił sięgnąć do źródła złego i wezwał do pokuty jedną z kobiet, o której się dowiedział, że w swoim domu daje przytułek rozpuście. Kobieta ta spowiedź i pokutę odbyła, ale gdy powróciwszy do domu, dowiedziała się, że ksiądz wezwał jej lokatorkę, co groziło jej utratą dochodów, udała się na policyę i oskarżyła księdza."

„Cyrano de Bergerac".

Piszą nam z Wiednia, 12 października.

Oczekiwany z powszechną ciekawością dramat Rostanda na swej tryumfalnej podróży około świata, pojawił się wczoraj w tutejszym teatrze cesarskim. Na tę premierę zebrał się cały wielki i literacki świat wiedeński. Dyrekcya teatru cesarskiego dołożyła wszelkich starań, aby najsławniejsza z nowych sztuk francuskich w wybornym przekładzie znanego pisarza Fuldy, doczekała się tutaj przedstawienia za wszech miar doskonałego. Główną rolę, Cyrana, odegrał p. Hartmann. Był on wybornym w sentymentalnych częściach nadzwyczaj skomplikowanej i trudnej roli bohatera Rostanda, a więc głównie w dwóch ostatnich aktach. W pierwszych nie dostawało mu energii i szorstkości tego muszkietera-rębacza, który się porywa co chwilę do szpady i sam rozpędza stu opryszków. Pani Reinhold-Devrient odegrała bardzo dobrze rolę pięknej „wykwintnisi" Roksany, zamieniającej się w czułą żonę i wdowę. Rola Chrystyana de Neuvillette, który à la Romeo obadza na pierwsze spojrzenie miłość swą gładką twarzą, ale zdobywa potem rękę kochanki komedyą wątpliwej moralnej wartości, strojąc się wypożyczonym od Cyrana sprytem, nie jest bardzo świetną. Odegrał ją przyzwoicie pierwszy kochanek Burgtheatru Frank. Zabawnym był Thimig w roli kucharza poety Ragneneau. W ogóle dramat Rostanda był odegrany dobrze i doznał przychylnego przyjęcia, chociaż nie obudził podobnego zapału, jak w paryskim teatrze przy Porte Saint Martin. Dzienniki tutejsze dziś w krótkich wstępnych recenzyach, czynią różne zastrzeżenia krytyczne. Że „Cyrano de Bergerac" dostarcza licznych powodów do takich zastrzeżeń, nie ulega wątpliwości. Trzeba sprawę rozważyć głębiej, aby sobie wytłómaczyć silne wrażenie, jakie wywołało we Francyi. Na to nie wystarczy frazes o szowinizmie, któremu schlebiają bohaterskie czyny Cyrana.

Czemże więc tłumaczy się ogromne wzruszenie, które dramat Rostanda wywołał r. z. w Paryżu?

---

9)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

— Co się stało? powiedz... przyskakując do Izy i ruchem trochę za żywym, ciągnąc ją za rękaw — zapytała pani Dufresne, ta właśnie przyjaciółka, która była rzeczywistą sprawczynią złego, swem nieoględnem przed chwilą paplaniem.

Powiedz... powiedz... wołały inne.

Sposób w jaki ją zagadnięto, ruch jaki zrobiono, by zwrócić jej uwagę, nie podobały się Izie, krew uderzyła jej do twarzy i o krok się cofnęła.

W tem, jakby na arenę amfiteatru, w którym się ta scena odgrywała, wysunął się Ilnicki i ręką w górę wzniesioną, wskazując że chce mówić:

— Uspokójcie się panie — zawołał, — a zwracając się znacząco do pani Dufresne, której był znanym i oficyalnym wielbicielem, — dodał: Ja dam bal a pani będzie jego królową.

— Ten bal i tak by się był odbył, obiecałeś mi go pan już wczoraj, mnie żal tego który nam ubywa — odpowiedziała przyszła królowa przyszłego balu i jak natrętna mucha powróciła do Izy, stojącej nieco na uboczu, a szarpiąc znowu koronkę jej sukni, powtarzała swym piskliwym głosem:

— No powiedz, co się stało?

— Stało się — odpowiedziała hamując się jeszcze Iza — że balu nie będzie.

— Ale dlaczego? dlaczego? — piszczała, już do wściekłości doprowadzona, pani Dufresne. — Musisz mi powiedzieć dlaczego przez ciebie pozbawione jesteśmy balu Bostow'a.

Stały w pośrodku towarzystwa, w koło nich ugrupowała się reszta osób.

— Dlaczego? — prostując się dumnie odparła Iza — chcesz pani koniecznie wiedzieć dlaczego?... Przed chwilą powiedziałaś mi sama, że ks. Bostow daje bal dla mnie — otóż ponieważ dotąd słyszałam że się daje bale dla kokotek i osób w tym rodzaju, dałam mu do zrozumienia, że nie jestem żadną z nich i tak mnie dobrze zrozumiał, że pierwszy odstąpił od powziętego zamiaru. Zrozumiał mnie tak dobrze, że natychmiast stąd wyjeżdża. Ale pocieszę się pani — dodała z gorzką ironią — mój mąż godnie go zastąpi i dla godniejszej osoby.

Korzystając z osłupienia jakie wywołała w towarzystwie, wymknęła się po za otaczające ją koła, pobiegła w stronę, w której stały powozy i wskoczywszy do pierwszego jaki napotkała, kazała się odwieźć do Nicei. Odtąd upłynęło dwanaście godzin — co się dalej stało, co się stanie? nie wiedziała. Czuła jeszcze na sobie straszny, piorunujący wyraz oczu Ilnickiego i pani Dufresne, ale jej to było obojętnem — wszystko jej było obojętnem.

Położyła głowę na poduszce i rozpłakała się rzewnym płaczem rozżalonego dziecka.

III.

W parę godzin później, pani Ilnicka siedząc w oknie swego prywatnego saloniku, oczekiwała przybycia męża; Andrzej dał jej bowiem znać, że się z nią widzieć pragnie. Przeczuwała scenę i nie wątpiła, że gwałtowną będzie, mimo to, nie czuła żadnej obawy, przeciwnie, wiedząc, że ta scena jest nieuniknioną, pragnęła, by się co prędzej odbyła. Sama nawet czuła dziś potrzebę jasnej i wyczerpującej z mężem rozmowy, gdyż stanowczo była zdecydowaną zmienić dotychczasowy tryb życia, więc chciała by on jej to umożliwił i ułatwił.

Uzbrojona w ogromny zasób spokoju, jaki daje silne postanowienie, czekała. Oczy jej nosiły ślady łez wylanych, a jasno niebieski jedwab szlafroczka okalał twarzyczkę bardzo bladą — o wyrazie bardzo smutnym i bardzo zmęczonym.

Drzwi się gwałtownie otwarły i przez nie wpadł raczej niżeli wszedł Ilnicki do pokoju żony i szybkim krokiem zbliżył się do zajętego przez nią miejsca.

Oparłszy się obiema rękami o stolik przed nią stojący:

— Co znaczyć miało — brutalnie zapytał — twoje wczorajsze zachowanie się?

Zanim odpowiedziała, objęła go Iza krótkiem, ale przenikliwem wejrzeniem i nigdy wstrętniejszą jej się nie wydała ta krótka otyła postać o potężnym karku i grubych rysach, w której nie było ani jednego szlachetniejszego, ale wszystkie zewnętrzną swą formą zdawały się im podobne wewnętrzne odźwierciadlać. Zrobiwszy już nie po raz pierwszy tę uwagę, z niezachwianym odrzekła spokojem:

— Zdaje mi się, że dość jasno wytłómaczyłam się przed panią Dufresne a ty byłeś temu obecny.

— Więc trwasz w tem co powiedziałaś?

— Najzupełniej.

— A wiesz co powiedziałaś?

— Wiem.

— Powtórz.

— Powiedziałam najprzód — spokojnie i dobitnie zaczęła Iza — iż dowiedziawszy się z ust pani Dufresne, że książę Bostow uchodzi za mojego kochanka i że bal swój dla mnie daje, rozmówiłam się z nim i z rozmowy tej wypadło, że książę dania balu zaniechał, co więcej, bezpowrotnie Monte-Carlo opuścił. Powiedziałam dalej, że bale dają się dla kokotek lub osób w tym rodzaju, że ty księcia godnie zastąpić potrafisz i to dla osoby takich tryumfów i zaszczytów godniejszej odemnie. Zdaje mi się, że więcej nic nie powiedziałam.

— Więc ci się zdaje, że jeszcze mało powiedziałaś?

O tak! w porównaniu do tego, co wszyscy zasłużyliście usłyszeć odemnie, to co powiedziałam jest niczem.

— Jednakże za to, co niczem uważasz, dziś jeszcze przeprosisz panią Dufresne.

— Ja?

W tem jednem słowie było tyle siły, dumy i woli, ile jej, odkąd się pobrali, nie widział Ilnicki u żony.

— Ty — odrzekł.

— Nigdy tego nie uczynię — przenigdy!

— Uczynisz, bo tego od ciebie żądam, bo cię zmuszę do tego. Uważaj — zawołał, pieniąc się już ze złości — uważaj, bo mnie nie znasz jeszcze! Złamię cię, zmiażdżę, na klęczkach przepraszać będziesz, zarozumiała, nędzna hrabianko! — mówiąc, po przez stół, nachylił się ku niej i to groził jej pięścią, to bił nią o stolik.

Ale wtem stało się to, czego się nie spodziewał, czego się nie mógł spodziewać po słodkiej, łagodnej, dającej się dotąd bez oporu tyranizować, kobiecie. Iza zerwała się z miejsca i z głową dumnie podniesioną:

— Precz! — zawołała — i dosyć tego! Dosyć! Słyszysz? z więcej ani jednej obelgi nie zniosę, bo nie ma prawa miotać je człowiek, który na nie sam zasługuje. Czy ty myślisz, że ja nie wiem i nie widzę wszystkiego, co się wkoło mnie dzieje, że nie wiem, iż służyłam ci dotąd za instrument, przygrywający twojej próżności? Myślisz, że nie wiem, że dla przyjaźni z księciem, którego tytuł ci schlebiał, poświęciłeś moją sławę, a nawet byłeś może gotów i mnie samą poświęcić? Ale ja się nie sprzedaję i sprzedać się nie dam, jakkolwiek tak łatwo mi było przecież nauczyć się tej wiedzy w gronie osób z jakiemi mi żyć kazałeś — to one są nędznice, one, nie ja, te twoje przyjaciółki, które za bal, dyamenty, za obiad nawet, podobno swoją miłość oddają... Ale to wszystko mnie nic nie obchodzi, każdy ma prawo żyć jak mu się podoba, więc i ja mam to prawo i nie chcę żyć nadal tak, jak żyłam dotąd. Byłeś moim mężem, dopóki sumienie mi na to pozwalało za takiego cię uznawać. Słuchałam cię, ze wstrętem nieraz, z rozpaczą często, ale słuchałam! Dziś rzeczy się zmieniły, oczy moje przejrzały i zaprzestanę tego wszystkiego, co uchybia mojej godności kobiecej, a tu uchybia jej wszystko i wszyscy. Postanów zatem coś na przyszłość...

— Już postanowiłem — przerwał jej Ilnicki — zamknąć cię do domu obłąkanych, bo zdaje mi się, że zmysły postradałaś.

— Niestety, jestem zupełnie przytomną, przytomniejszą niż byłam kiedykolwiek w życiu i dlatego domagam się, byś postanowił jaką będzie nadal nasza egzystencya, bo tej dłużej nie zniosę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Historyczna postać Cyrana nie wyrastała ani ponad tłum ówczesnych „muszkieterów“, Gaskończyków i rębaczy, ani też ponad średni poziom literatów. Savinien Cyrano de Bergerac, urodził się r. 1620 w południowej Francyi jako młodszy syn starego rodu. Początkowe nauki pobierał u plebana wiejskiego, kilka lat spędził w kolegium Beauvais w Paryżu, razem z młodym Molierem, w 18 tym roku życia wstąpił do gwardyi królewskiej. Odbył kampanie w Holandyi i został ciężko zraniony przy oblężeniu Mouson, tudzież pod Arras. Większego rozgłosu nabył licznemi pojedynkami. Znaczny ich szereg spowodowała nadzwyczajna drażliwość Cyrana na swój ogromny nos. Wystarczało spojrzeć z pewnem zdziwieniem na ten nos, aby się narazić na wyzwanie ze strony jego rzutkiego właściciela. Biograf Cyrana Menagiane utrzymuje, że więcej niż 10 osób zabił z powodu swego nosa. Ztąd wniosek prosty, że powód innych jego pojedynków był równie błahy.

Z tem wszystkiem Cyrano znalazł czas i ochotę poświęcać się piśmiennictwu. Że posiadał znakomity talent, który przy odpowiedniej pracy mógł się świetnie rozwinąć, nie ulega wątpliwości. Ale ten zawołany rębacz rzucał swe myśli na papier od niechcenia. Najwyżej stanął w swych „Zabawnych powiastkach“ tudzież w swych „Listach“, w których traktował satyrycznie poważne kwestye filozoficzne i społeczne. Pisał także sonety i komedye w przecięciu mierne, chociaż zawierające niektóre pomysły, sceny i typy, których nie wahał się sobie przyswoić Molière. Tragedya „Agryppina“, którą Cyrano uważał jako najlepszy swój utwór, nie ma żadnej wartości literackiej.

Słowem, historyczny Cyrano nie wyróżniał się szczególnie z tłumu współczesnych żołnierzy i poetów. A także taki, jakim się ukazuje w dramacie Rostanda, mógłby czasem wywołać wrażenie karykatury. Jest to najtrudniejszem zadaniem wyobrazić na scenie w tej samej osobie komiczne i tragiczne wady i przymioty. Największy psycholog i poeta dramatyczny Szekspir omijał ostrożnie ten szkopuł. Jeden może Cervantes zupełnie wywiązał się z najtrudniejszego zadania, tworząc w Don Kiszocie typ, w którym rozum, szlachetność i kawalerska wykwintność łączą się bezpośrednio z najśmieszniejszem szaleństwem. Wiktor Hugo w powieści „L'homme qui rit“ wystawił bohatera wzniosłego charakteru i umysłu pod maską błazeńskiej twarzy. W powieści łatwiej tego dokonać. Na scenie także „L'homme qui rit“ wywołałby często wstrętne wrażenie. Nie podobna zupełnie opędzić się temu uczuciu, spoglądając na szlachetnego, ale zeszpeconego tym ogromnym nosem, wspominającego o nim ciągle i porywającego się gwoli niemu do szpady, Cyrana. Ztąd rzeczywista tragedya nieraz zamienia się w tragikomedyę.

Pomimo tego wszystkiego „Cyrano de Bergerac“ nadzwyczajnym sukcesem, nie chwilowym, lecz trwałym, prześcignął wszystkie inne francuskie utwory dramatyczne ostatnich lat. Co więcej, zupełnie sobie na to zasłużył. Dlaczego? Ponieważ w różnych kierunkach oznacza stanowczy zwrot. Najprzód zwrot od sprośnego naturalizmu, który się wywiązał powoli z płytkiego realizmu Dumasa młodszego, Sardou'a, Augièra i t. d., do poezyi romantycznej. W tegoczesnych dziejach piśmiennictwa francuskiego „Cyrano de Bergerac“ zajmuje podobne miejsce, jak przed 70 ciu laty „Hernani“ (1830) Wiktora Hugo. Był to rokosz przeciwko przyzwoitej, czasami nawet wykwintnej skostniałości i oschłości starego pseudoklasycyzmu. „Cyrano“ jest równie doniosłym protestem przeciwko nowoczesnemu realizmowi i naturalizmowi. Ponieważ zaś te prądy francuskie odbiły się silnie w literaturach innych narodów, pośrednio i bezpośrednio (za pomocą grywanych wszędzie sztuk francuskich), rzecz prosta, że zwrot, który rozpoczyna dramat Rostanda, wywołał równie silne wrażenie także po za granicami Francyi.

Jest jednak jeszcze głębszy powód tego sukcesu. „Cyrano de Bergerac“ jest także głośnym protestem przeciwko społecznej jednostajności i demokratycznej niwelacyi. We Francyi od kilku lat ta kwestya zaprząta wszystkie wyższe umysły. Ks. Bismark kiedyś zauważył: „Francya — to zbieranina cyfr, proste stado. Francuzi są bogaci i wykwintni, ale brak im zupełnie poczucia własnego jako indywiduów, mają je tylko jako tłum“. Dawno przedtem skonstatował to J. J. Rousseau: „Qui a vu dix Français, les a tous vus“. (Kto widział dziesięciu Francuzów, widział wszystkich). Moda w ubiorach, szablon w języku i literaturze, centralizacya i powszechne głosowanie, sprawiły zupełną niwelacyę. Dopiero od kilku lat, coraz częściej odzywają się głosy potępienia tego zrównania wszystkich i wszystkiego w szarym tłumie. Z licznych dzieł, poświęconych tej kwestyi, najsilniejsze wrażenie wywołało studyum Edmonda Demolins pod tytułem: „A quoi tient la supériorité des Anglo Saxons?“ Rezultat swych badań autor streszcza w zdaniu: „Nous sommes un peuple à formation communautaire, c'est à dire où chacun compte sur les autres, les Anglo-Saxons sont un peuple à formation particulariste c'est à dire où chacun ne comte que sur soi“. (Jesteśmy narodem o formacyi zbiorowej, t. zn. takim, w którym każdy liczy na drugich, Anglo-Sasi zaś są narodem o formacyi jednostkowej, t. zn. takim, w którym każdy liczy tylko na siebie). A zatem: więcej indywidualności, więcej oryginalności, choćby „dziwactwa“, które nie przeszkodziło Anglikom stworzyć najpotężniejszego państwa w świecie. To hasło odzywa się teraz dość często w młodej Francyi i odezwało się także w „komedyi bohaterskiej“ Rostanda. Ten Cyrano ze swym niekształtnym nosem na w pół poeta, na w pół rębacz, zawsze gotów walczyć na balady i na szpadę, jest czasem śmiesznym, ostatecznie swą ofiarnością zachwycającym dziwakiem, ale przedewszystkiem wybitną indywidualnością — osobą, sam stoi „o sobie“, nie liczy i nie spuszcza się na drugich, liczy przedewszystkiem na siebie, jest „partykularzystą“.

„Być wolnym, mieć głos pełny i spojrzenie jasne,
I w wierszach własnych pisać tylko myśli własne;
Klaść, jak mi się podoba, na bakier kapelusz
I o jedno „tak“ lub „nie“ posyłać Karteluaz,
Lub się odciąć baladą; nie myśleć o chwale,
Ni fortunie, lecz podróż w księżycowe dale
Układać. I bez pychy powtarzać: „Mój mały!
Niech cię cieszy kwiat, owoc lub listek nietrwały,
Jeżeliś sam go zerwał i w własnym ogrodzie...
Ja do pnącza lub liany niesposobny roli,
Choć nie dosięgam wzrostu dębu, ni topoli.
Wolę być krzewem, niżli bluszczem pasożytem
I chcę żyć sam swobodnie samoistnym bytem *).

*) Przekład Maryi Chwalibóg w dodatku warszawskiego *Słowa*.

Oto wyznanie wiary indywidualistycznej Cyrana. Czasem w słowach posuwa się ono nawet do mizantropii:

„Lubię być nielubianym i mieć ludzkość wrogiem
Ach! bo ty nie przypuszczasz, jaką rozkosz w ciele
Czuje się, jak się stąpa swobodnie i śmiele,
Gdy nas podnieca ludzkich oczów strzelanina!
Jakie żółć zazdrośników, albo podłych ślina
Tworzy na naszych szatach zajmujące plamy,
A odcienia zawiści całe dźwięczą gamy.
Ta miękka przyjaźń, która obok ciebie kroczy,
Podobna jest do włoskich kołnierzy przezroczy
Jedwabistych, powiewnych. Kto się w nie przystroi,
Tego kark niewieścieje i mniej prosto stoi.
Ubranie to dogodne; pozwala nieść głowę
Mniej dumnie i mniej sztywnie, wolno w te i owe
Strony czoło się chyli. Mnie zaś krezę hardą
Codzień nienawiść wkłada; dlatego tak twardo
Kark mój stoi. A każdy nieprzyjaciel nowy
Jest jednym karbem więcej, lub w okół mej głowy
Promieniem. Bo jak kreza — nienawiść co boli
Jest pierścieniem pręgierza, lecz i aureoli..“

To wszystko wręcz sprzeczne z wygodną i praktyczną teoryą „communautaire“ Moliera:

„Toujours au plus grand nombre on doit s'accommoder
Et jamais il ne faut se faire régarder..
Et qu'il vaut mieux souffrir d'être au nombre des fous
Que du sage parti se vois seul contre tous..“

Oczywiście wygórowany indywidualizm, czy „partykularyzm“, przemawiający z powyższych słów Cyrana, w ostatecznej konsekwencyi może prowadzi do anarchismu, dla którego Włosi wynaleźli trafną nazwę „egoarchia“, a który szatan w „Raju utraconym“ wygłasza w słowach:

„Nie dbam o to, gdzie jestem, bylem był, czem jestem
„I tem, co mi należy — wszystkiem.“.

Na teraz jednak we Francyi stanowczo przeważa społeczna niwelacya przy braku samowiedzy indywidualnej i samodzielności charakterów. Jako uprawniony protest przeciwko tej jednostajności i miernocie społecznej dramat Rostanda mógł oddziałać tak silnie.

W czynach dumny indywidualizm, partykularyzm, czy dziwactwo Cyrana objawia się przedewszystkiem poświęceniem, i to poświęceniem najrzadszego rodzaju. Pałając bowiem gorącą miłością dla swej kuzynki Roksany, ten urwisz gaskoński nietylko wyrzeka się wzajemności, ale nadto rywalowi użycza swej umysłowej wyższości, aby uszczęśliwić młodą parę. Możeż poświęcenie posunąć się tak daleko? Wszakże nawet najsilniejsze węzły przyjaźni zrywają się, gdy się wmięsza miłość.

„Friendship is constant in all other things,
Safe in the office and affairs of love.“*)

mówi Szekspir w „Wiele hałasu o nic“. Tu zaś Chrystyan de Neuvillette nie jest nawet przyjacielem Cyrana. Jedynie z miłości dla Roksany ten stroi jej wybrańca w swe talenta, których tamtemu niedostaje. Bądź co bądź, to bohaterskie poświęcenie Cyrana w stosunkach życia, które przyzwyczajono się traktować z gorszącą pobłażliwością, oznacza także zwrot doniosły i to ku tym idealnym, platonicznym, promiennym teoryom o miłości, które przyświecały np. naszym romantykom wileńskim. We Francyi raz po raz w poezyi zaznacza się taki zwrot. Pono najkunsztowniej w znanej scenie ślubu Heloizy, która w tej uroczystej chwili nagle odczuwa całą świętość obowiązków małżeńskich i raczej zginie, aniżeliby je miała naruszyć choćby tylko zdrożną myślą. Nigdy jednak miłość idealna, wolniejsza od wszelkiego egoizmu, czystsza nawet od miłości Schillerowskiego rycerza Toggenburga, zdobywająca się na poświęcenie — według utartych zwłaszcza we Francyi pojęć — nadludzkie, nie zajaśniała tak pełnym, czarodziejskim blaskiem, jak w dramacie Rostanda. Nawet w najbardziej zepsutych społeczeństwach i czasach nie nikną zupełnie pierwiastki szlachetne, czyste, idealne, chociaż je pokrywa gruba skorupa rozpowszechnionej trywialności i samolubstwa i chociaż je zagłusza szyderczy syk cynizmu takich „sławnych“ pisarzy, jak Voltaire („La Pucelle“) lub Zola. Byle śmiało potrącić tę strunę szlachetną, można być pewnym grzmiących oklasków. Dowodzi tego nadzwyczajne powodzenie dramatu Rostanda.

E. L

*) Przyjaźń jest trwałą we wszystkich innych rzeczach, wyjąwszy sprawy miłośne.

Sułtan.

III.

Konstantynopol 1 października.

Na poufnych przyjęciach sułtan stara się okazać swoją nadzwyczajną przenikliwość. Zebrawszy poprzednio, o ile można, dokładne informacye o stosunkach majątkowych, rodzinnych, o upodobaniach, mających go odwiedzić osób, pragnie zaimponować im potem swojemi bystremi jakoby spostrzeżeniami lub rozległą wiedzą. Zanim przyjmował cesarza Wilhelma, kazał sobie czytać życie Fryderyka Wielkiego.

Kiedy wstępował na tron, zwołał do siebie pisarzów i poetów z partyi młodotureckiej i przemówił:

— Jako cesarz, panuję nad ciałami ludzkiemi, a wy nad ich duszami. Połączmy więc nasze usiłowania i pracujmy dopóty nad pomyślnością kraju, aż brody nasze posiwieją..

Było to dosłowne przetłómaczenie słów Karola IX do Ronsarda.

Jeżeli sobie kogo pragnie zjednać, używa zawsze tych samych sposobów. Oto kilka przykładów, opowiadanych przez osoby, które mu się przedstawiały.

Patryarcha Nerzesu: „Kazał mi przy sobie usiąść i ciągle mnie częstował papierosami. Tłómaczyłem mu, że mógłby sobie pozyskać całkowite przywiązanie Ormian, jeżeliby im tylko zapewnił bezpieczeństwo życia i mienia. Słuchał mnie z przyjemnością, ubolewał nad naszymi włościanami, sam wskazał pilną potrzebę reform i robił mi tysiące obietnic, co do których przysięgał sobie w duszy, że ich nigdy nie dotrzyma. Przez półtorej godziny obsypywał mnie grzecznościami, a w dodatku przysłał mi wieczorem do domu złotą tabakierkę“.

Pan B., Francuz, publicysta, który sułtanowi oddał pewne usługi dziennikarskie: „Kazano mi czekać na podwórzu, obsadzonem pachnącemi drzewami. Nagle, otwierają się żaluzye w oknie pierwszego piętra i ukazuje się w niem sułtan. — „Poznaję cię, ale coś zmieniłeś się na twarzy?“ — a biorąc się za brodę dodał: „Starzejemy się. Jak to czas prędko leci! Jakże tam u was? Oby wam szczęście towarzyszyło!“ I żaluzye znów się zamknęły. Jeszcze stałem przed pałacem pod wrażeniem tego widzenia, kiedy wsunięto mi do ręki woreczek ze złotem“.

Ahmed-Midhat, pierwszorzędny pisarz turecki: „Sułtan przyjął mnie w parku. Za nim niesiono otwarty parasol. Szedł krokiem śmiałym i głosem silnym, a stanowczym mówił o tradycyach Islamu, o potrzebie szerzenia idei muzułmańskiej w szkołach za pomocą religii, która powinna zespolić wszystkich Turków potężnym węzłem w razie niebezpieczeństwa. Godzinę całą z zapałem i uniesieniem tak się rozwodził. Własnemi rękoma potem przypiął mi gwiazdę na piersi“.

Żona pewnego ambasadora tak opowiadała: „Po obiedzie u sułtana wsiadłyśmy z siostrą do powozu i pomiędzy ogrodami pojechałyśmy do haremu. Sułtan oczekiwał już nas na dole w surducie wojskowym i w białych niciannych rękawiczkach. Przepraszał, że żona, będąc niezdrową, nie wyszła i zaprezentował nam dwie córki, gładząc ich bujne i piękne włosy. Na palcach miały pierścionki z ogromnemi brylantami. Sułtan rozmawiał z nami o naszych rodzinach i o własnej, powtarzając, iż jedyną jego troską na świecie jest kwestya wychowania swoich dzieci. Kobieta, klęcząca przed nami, była nam tłómaczem. W tem rozsunęła się kotara i ukazało się siedmnaście pięknych nadzwyczajnie dziewcząt czerkieskich, grających na gitarach. „Kazałem im się umyślnie wyuczyć Marsylianki na cześć pań“ — rzekł z uśmiechem i ciągle nam dalej jeszcze opowiadał o swojej żonie, ubolewając tkliwie i ze smutkiem, że jest cierpiącą na gardło. Nazajutrz odebrałyśmy bardzo pięknego pieska bolońskiego. Siostra moja przypomniała sobie później, że między tysiącem frazesów banalnych wspomniała także w rozmowie, że lubi psy.“

Takie uprzejmości dostają się od Abdul-Hamida nietylko cudzoziemcom; potrafi je mieć i dla swoich fawrytów. Któryś z nich utracił żonę; posłał do niego całą kapelę muzykantów, żeby go rozweselali. Aryf bej owdowiał — posyła mu Czerkieskę z własnego haremu. Hadżi-Oli zbiera kolekcyę zegarków; ofiarowuje mu w prezencie prześliczne genewskie i bezansońskie zegary. Innego obdarza jakiemiś rzadkimi ptakami; drugiemu znowu posyła najwykwintniejsze potrawy ze swego stołu.

Po tych łaskawościach zdarzają się także szalone wybuchy gniewu. Z tych samych ust, któremi całował ręce cesarzowej niemieckiej, wylewają się potoki najbrudniejszych wymyślań. Z dziką gwałtownością, z krzykiem przerażającym potrafi sypać przekleństwami i obelgami, których nawet przetłómaczyć niepodobna, a przed którymi najprostsi z jego faworytów lub gwardzistów truchleją. Po jednej takiej scenie Artinn-pasza pięć dni leżał w łóżku, rozchorowawszy się na ataki sercowe. Surej-pasza rażony został apopleksyą i umarł w karecie, nim dojechał do domu.

Ze skrajnych takich ostateczności składa się natura Abdul Hamida. Jest jednocześnie śmiały i lękliwy aż do upokorzenia się, marzyciel i wytrwały pracownik, skąpy i rozrzutny, wykwintnie grzeczny brutal, tkliwy ojciec i krwawy gwałtownik.

Jednego i tego samego dnia skazywał na wytępienie całe masy, podpisywał dyplomy orderowe dla kilku dam i grał z całą flegmą na giełdzie papierami procentowymi. Gladstone przezwał go „wielkim mordercą“, a w tym samym czasie p. Hanotaux napisał o nim artykuł w którejś *Revue* paryskim, gdzie się unosi nad „dziwnie białemi jego rękoma, jakby u kobiety.“

Z izby sądowej.

Kraków 12 października.

(Morderstwo).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy wiceprezydent dr. Morelowski, stanęli dziś jako oskarżeni Chaim Färber, mężczyzna 56-letni, ojciec 9-ga dzieci, właściciel browaru i gruntu w Szafiarach i jego 22-letni syn Salomon pod zarzutem zamordowania Józefa Chudyby, strażnika propinacyjnego, zostającego w służbie hr. Władysława Zamoyskiego z Zakopanego. Okoliczności zbrodni są następujące:

Około godz. 5 rano dnia 22 sierpnia 1897 spostrzegł Stanisław Koniński, idąc z Szaflar do Nowego Targu gościńcem, chłopa, leżącego na ścierni obok gościńca. Chłop ów leżał na prawym boku, czuchę miał ściągniętą z lewej ręki, zaś obok twarzy leżał kapelusz i laska. W rowie na gościńcu spostrzegł Koninski ślady krwi. Wieść o tym wypadku rozniosła się szybko po okolicy i już z rana wiele osób oglądało owego chłopa, który, jak sprawdzono, był nieżywy, a w którym poznano Józefa Chudybę, mieszkańca wsi Szaflar.

Na podstawie oględzin i sekcyi zwłok, które nazajutrz odbyło, orzekli lekarze stanowczo, iż Józef Chudyba zmarł śmiercią gwałtowną i to wskutek uduszenia. W 12 dni później jednak zarządzono ekshumacyę zwłok i ponowne oględziny przez komisyę sądowo-lekarską z Nowego Sącza, a znowu tym razem orzekli, iż śmierć Józefa Chudyby nastąpiła wskutek krwotoku, zatkania dróg oddechowych krwią, że krwotok ten powstał z przyczyn ogólnych i spowodował uduszenie, i że wszystkie te objawy i cały obraz sekcyi przemawiają za śmiercią z przyczyn naturalnych.

W obec tych sprzecznych orzeczeń, oraz z powodu ważności sprawy zażądano w myśl przepisów orzeczenia Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a na podstawie orzeczenia tego wydziału skonstatowanem zostało, iż Józef Chudyba padł ofiarą morderstwa.

Już w dniu znalezienia zwłok Józefa Chudyby, głos publiczny obwiniał Chaima i Salomona Färberów o dokonanie tej zbrodni, a przeprowadzone śledztwo wykryło wiele okoliczności, uzasadniających to podejrzenie. Stwierdzono zeznaniami licznych świadków, że śp. Józef Chudyba był człowiekiem spokojnym, nieprzyjaciół nie miał, a ponieważ był ubogim, przeto zamordowanie go z zemsty lub w chęci rabunku wprost wykluczyć należy. Mimo to wykazało śledztwo, że pewnym osobom był niedogodnym i że im na usunięciu Chudyby zależeć mogło, a osobami temi są obwinieni Chaim i Salomon Färberzy.

Hrabia Władysław Zamoyski, właściciel dóbr Zakopane, wydzierżawił od zarządu galic. funduszu propinacyjnego prawo propinacyi w dobrach do Zakopanego należących, między innemi i w Szaflarach, a nadto wziął w dzierżawę pobór krajowych opłat konsumcyjnych od piwa i wódek w całym powiecie nowotarskim i postanowił prawa te poddzierżawiać szczególnie Polakom, katolikom. — Ponieważ w Szaflarach, gdzie Chaim Färber posiada browar piwny jednak bez prawa wyszynku, nie znaleziono odpowiedniego dzierżawcy, karczma przez dłuższy czas była zamkniętą i dopiero z końcem roku 1896 Janowi Almasy oddaną została.

Chaim Färber nie miał prawa wyszynku i nie był uprawnionym do wydawania ze swego browaru piwa w mniejszych ilościach, niż 50 litrów. Zmuszony wyrabiać piwo pospolite, nie dające się przez długi czas przechować, starał się obejść przepisy ustawy. W tym celu wystawił niedaleko od swego browaru na gruntach gminy Zaskale budkę, w której Rozalia Steiner, jego sąsiadka szynkowała piwo i wódkę. Piwa dostarczał Färber wbrew przepisom ustawy, a przez to szkodził dzierżawcy propinacyi w należących się mu dochodach. Wskutek tego wystąpił hr. Zamoyski ze skargą do starostwa powiatowego w Nowym Targu Sprawa ta toczyła się przez czas długi a zakończona została nieprawomocnym jeszcze nakazem starostwa, aby znieść ową budkę czyli barak w Zaskalu. Pokazało się także, że Chaim Färber wbrew przepisom wywozi ze swego browaru piwo w antałkach niżej 50 litrów. P. Ed. Winiarski, przełożony obszaru dworskiego w Zakopanem, starał się temu przeszkodzić w sposób legalny i w tym celu wniósł w czasie od 24 października 1896 r. do 27 czerwca 1897 r. siedm doniesień do starostwa w Nowym Targu przeciw Färberowi. Starostwo zażądało ścisłych dowodów na poczynione Färberowi zarzuty. Wskutek tego Winiarski sam i przez Jana Almasyego starał się wyśledzić ludzi, którzy od Färbera brali antałki piwa niżej 50 litrów, prosił więc w czerwcu 1897 roku wójta w Szaflarach o wyszukanie mu takiej osoby, którąby się podjęła dozorować browar Färbera. W sierpniu tego roku polecił Winiarski Almasyemu, aby najął człowieka do nacznego zbadania nadużyć Färbera, wkrótce bowiem miała się odbyć w starostwie rozprawa. Jan Almasy, czyniąc zadość poleceniom starał się o takiego wartownika i proponował zajęcie się tą służbą rozmaitym chłopom, którzy jednak tego obowiązku na siebie nie przyjęli. Wreszcie w połowie sierpnia 1897 r. zgodził się na wypełnianie czynności stróża Józef Chudyba i zaczął je natychmiast wypełniać bardzo skrupulatnie.

Już dnia 19 sierpnia 1897 doniósł Chudyba Almasyemu, że Färber wywiózł z browaru małe beczki do karczmy na Brzegach. W dniu 21 sierpnia 1897 polecił Almasy Chudybie, aby w tym dniu, jako sobotnim, szczególną na browar zwrócił uwagę. Rzeczywiście, w dniu tym wieczorem udał się Chudyba w stronę browaru i około 8 godziny przyszedł do sąsiadującej z browarem karczmy Steinerów i nie żądając żadnego napitku, usiadł sobie przy oknie. Chcąc upozorować swą częstą bytność w tej stronie, opowiadał, że mu lekarz na dychawicę polecił pić wodę ze źródła, pod skałą kilkaset kroków, za browarem Färbera położonego. W czasie, kiedy Chudyba u Steinerów się znajdował, przyszedł tam najpierw Chaim Färber pytając o syna, a następnie Salomon Färber, który zabawił tam czas jakiś.

Tymczasem w browarze Färbera odbywały się rozmaite podejrzane manipulacye. Zajechał tam mianowicie Jędrzej Janik z wozem, w swego konia zaprzężonym i zabrał jedną ćwiartkę piwa. Równocześnie przyjechał Jędrzej Stanek i żądał od Färberów ćwiartówki piwa. Färber jednak odmówił wydania ćwiartówki, jakkolwiek w tymże czasie Janikowi ćwiartówkę piwa wydał. Wreszcie wieczorem naładowali Salamon Färber i służący u Färberów, Jan Janik na wóz 30 antałków piwa, poczem Jan Janik z drugim synem Färbera, Abrahamem, wywieźli to piwo do Chochołowa.

Jędrzej Stanek, ten sam któremu odmówiono sprzedaży antałka piwa, wstąpił do karczmy Steinerów, gdzie zastał jeszcze Chudybę. Była wtedy, według zeznań świadków, godzina 9 min. 30 wieczorem. Następnie wyszedł Chudyba z karczmy Steinerów i dopiero nazajutrz znaleziono go w pobliżu browaru Färberów nieżywym.

Nie ulega wątpliwości, — tak twierdzi akt oskarżenia — że Józef Chudyba, wyszedłszy z karczmy Steinerów, udał się na obejście Färberów i tam został zamordowany.

Stwierdzono wreszcie zeznaniami licznych świadków, że w dniu 22 sierpnia t. j. w czasie, kiedy jeszcze zwłoki Chubyby na polu leżały, ciągnęły się od miejsca, gdzie trup leżał, aż do drzwi sieni na podwórzu Färberów, liczne ślady krwi. Krew ta mogła jednak pochodzić z krwotoku, powstałego naturalnym sposobem w organizmie Chudyby, który był bardzo słabowitym. Istnieje jednak inna ważna poszlaka, która przemawia za tem, że tu zaszło morderstwo: Oto niejaka Anna Materkowa zeznała, że idąc nad ranem dnia 22 sierpnia 1897 do Zakopanego gościńcem, prowadzącym obok browaru Färbera, spostrzegła, że z wozowni Färberów wyszło dwóch ludzi, niosących chłopa w góralskiem ubraniu. Jednego z nich poznała jako starego Färbera, gdyż dobrze go znała; on niósł za głowę, a drugi, którego nie poznała, za nogi. Materkowa sądziła, że pijanego chłopa na polu złożyli i bliżej mu się nie przypatrywała.

Istnieje jeszcze możliwość, że ślady owe zostały wywołane sztucznie i nie pochodzą od Chudyby, i ona zwraca się jednak również na niekorzyść obwinionych. Za tem przypuszczeniem, że ślady krwi zostały sztucznie spowodowane, przemawia przedewszystkiem zdanie Wydziału lekarskiego, oraz okoliczność, że dnia 22 go sierpnia rano Salomon Färber zarznął sam koguta i odciął mu głowę: czynność, do której żydzi zwykle używają tylko t. zw. rzezaka (schächtera), aby się krwią zwierzęcia nie plamić. Być może, że krew tego koguta została użytą na wywołanie sztucznych śladów krwi. Podejrzanem bardzo jest także to, że Färberowie usilnie starali się podtrzymanie wśród chłopów opinii, że Chudyba zmarł na krwotok.

Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem Chaima Färbera, który opowiada, że gdy się dowiedział, iż jest podejrzany o zbrodnię morderstwa na osobie Chudyby, sam pojechał do sądu w Nowym Sączu i prosił o dochodzenie. Przeczy, jakoby mówił, że nieboszczyka „szlag trafił“, również o zarzynaniu koguta nic nie wie. Nie chce nawet przyznać, że domyślał się, iż Chudyba jest strażnikiem hr. Zamoyskiego. Na zapytanie, dlaczego worek, znaleziony w sieniach domu, był zakrwawiony, wyjaśnił Färber, że to był worek na mięso.

Przesłuchano potem syna Färbera Salomona, który opowiada, że w nocy 21 sierpnia spał, jak zabity. Po południu rozpoczęto przesłuchiwać świadków. Agnieszka Gatek zeznała, że w dniu krytycznym jeździła do Färbera ze Stankiem po piwo i odjechała stamtąd o godz. $9^1/_2$ wieczorem. W obec tego przedstawia przewodniczący dr. Morelowski obwinionemu Chaimowi Färberowi, że nie mógł chyba położyć się spać o godz. 9 wieczór — jak on twierdzi — skoro jeszcze o godz. $9^1/_2$ mówił z Gatkową.

Św. Jan Janik, parobek Färberów. zeznaje, że w niedzielę po dniu zabójstwa Färberowie byli smutni, a Chaim Färber przeklinał ludzi za to, że go posądzali o popełnienie zbrodniczego czynu. Janik widział także ślady krwi na gościńcu.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 13 października.

Minister hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj z Wiednia do swej majętności Skała w Galicyi.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła do Tarnopola oficyałów pocztowych: Stefana Leona Ortyńskiego, Adama Wessely, Jana Staromiejskiego i asystentów pocztowych Józefa Inczakowskiego i Stanisława Pileckiego ze Lwowa.

Adjunktami sądowymi zamianowani zostali auskultanci: Jan Porembalski dla Starejsoli, dr. Kornel Georgian dla Seretu, dr. Adam Strawiński dla Husiatyna, Samuel Nebenzahl dla Birczy, Włodzimierz Voeroes de Farat dla Cieszanowa, Ferdynand Syrzistie dla okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie, bez oznaczenia miejsca służby. Feliks Narolski dla Rymanowa, Bolesław Huczyński dla Komarna, dr. Stanisław Biały dla Wiśniowczyka, dr. Henryk Domker dla Bełza, dr. Fryd. Rosenfeld dla Tłumacza, Henryk Reininger dla Stanestie, dr. Radu Grigoreca dla Solki.

Zjazd rusko-ukraińskiej partyi zwołany został na dzień 30-go b. m. do Lwowa. Ma być na niem zorganizowaną partya rusko ukraińska.

Ponownie otworzonym zostanie dnia 15 bm. urząd pocztowy w Czarnej koło Ustrzyk w powiecie liskim.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi imienia Teodozyi z Cichockich baronowej Dulskiej w kwocie 180 zł. dla ubogiego ucznia jednej z krajowych szkół zawodowych lub zakładów naukowych, bez różnicy pochodzenia i obrządku, kandydata, którego rodzice mieszkają w parafii rz.-kat. gołogórskiej, — i na stypendyum z fundacyi ś. p. ks. Jana Dołżańskiego w kwocie 190 zł. dla ubogich ruskich uczniów wydziału lekarskiego, którzy zobowiążą się leczyć nietylko allopatycznie, ale i homeopatycznie. Termin do 15 listopada.

Wyjątkowa Rada miejska, licząca jednego tylko radnego, to znaczy Rada m. Stryja, wejdzie może niebawem na normalne tory, gdyż burmistrz Göttinger wniósł na kilka dni po wyjeździe namiestnika ze Stryja, rezygnacyę ze swego urzędu. Oprócz bowiem tego, że siedmnastu członków Rady umarło, a ośmnastu już przed czterema laty zostało wylosowanych, zakomunikował namiestnikowi radny Krasiński, że Stryj nie ma burmistrza, gdyż pan Göttinger cierpi, „przez pół na porażenie mózgu“. Faktycznie też ów burmistrz wcale się nie mięszał od dłuższego czasu do zarządu miasta.

Solidarnym strejkiem grożą — jak zapewnia *Kuryer Lwowski* — ekspedytorowie galicyjskich poczt nieeraryalnych, jeśliby rząd do nowego Roku nie uwzględnił ich petycyi o regulacyę płac i stabilizacyę. Czy też *der Wunsch* nie jest *Vater dieses Gedankens?*

Przeciwny skutek reklamy. Wczoraj we Lwowie rozlepiano afisze, zapowiadające, że tam a tam o tej a o tej godzinie nastąpi wzlot balonu. U dołu zaś afisza, bez najmniejszego związku z ową zapowiedzią mieścił się adres jakiejś firmy, handlującej garderobą. Otóż wczoraj wieczorem na wskazanem miejscu zebrał się olbrzymi tłum gawiedzi, żądnej widowiska. Naturalnie, że balonu nigdzie nie było, więc tłum się oburzył, posunął do reklamującego się w taki bałamucący sposób sklepu i wyprawił, nie kocią ale iście piekielną muzykę kupcowi, nie szczędząc mu poważnych pogróżek. Kupiec sklep natychmiast zamknął, a zdarzenie wczorajsze oduczy go zapewne krzykliwego reklamowania swego towaru.

Był pojedynek, o którym, jako o pogłosce donieśliśmy wczoraj, czy też go nie było? — różnie mówią w mieście, a napewne dowiedzieć się niepodobna. Wolimy wierzyć, że go nie było.

Złapał się. Z Bogumina jechał wczoraj do Lwowa jakiś młodzieniec, skromnie ubrany, który przesiadywał ciągle w wagonie restauracyjnym i częstował kogo tylko napotkał. Zawarł w ten sposób kilka znajomości, a przybywszy do Lwowa zaprosił towarzyszy podróży na „zabawkę“, choćby ona miała kosztować nawet sto guldenów. Dowiedział się o tem ajent policyjny i aresztował młodzika, bo zachodziło podejrzenie, iż on ma jakieś pieniądze, które mu ciężą. Na policyi podał najpierw, że został wysłany jako dżokej na wyścigi do Lwowa. Gdy oznajmiono mu, że sezon wyścigowy już we Lwowie skończony, chwycił się innej bajki, podając, że otrzymał w Bytomiu od ojca 2000 zł. na założenie sklepu w Czerniowcach Zatelegrafowano do Bytomia, a stamtąd nadeszła odpowiedź, że przytrzymany, nazwiskiem Hersz Jasny, zdefraudował 15.000 marek. „Zabawka“ naturalnie już się odbyć nie mogła, chociaż przy młodziku znaleziono jeszcze około 2.000 zł.

Śledztwo w sprawie 12.000 złr., brakujących w kasie Wydziału krajowego, doprowadziło do aresztowania kasyera p. Włodz. Buynowskiego, zaś drugiego urzędnika p. Zycha uwolniono z pod śledztwa dyscyplinarnego i przywrócono do urzędowania.

Zabójstwo w Warszawie. W dniu 6 października o godzinie 12 w nocy do restauracyi Moraczewskiego przy ulicy Marszałkowskiej wszedł porucznik 2-go warszawskiego pułku fortecznego, Nosacz-Noskow, ze znajomymi Koleśnikowem i narzeczoną tego ostatniego, panią Nadieżdą Czernową. Goście ci zajęli osobny stół. Następnie, o ile wiadomo z pogłosek, zdarzyło się, co następuje: Przy stoliku sąsiednim siedziało grono osób cywilnych, z pomiędzy których zarządzający warsztatami kotlarskiemi na Pradze, Bolesław Daszkiewicz, zaczął się uporczywie przyglądać pani Czernow. Nosacz Noskow zwrócił uwagę Daszkiewicza na nieprzyzwoitość jego zachowania się, a otrzymawszy na to gburowatą odpowiedź, wymierzył Daszkiewiczowi policzek, otrzymawszy także od niego z kolei uderzenie. Wówczas Nosacz-Noskow wydobył rewolwer i zmierzył do Daszkiewicza, lecz obecni przy zajściu rozbroili go. W dniu 7 b. m. porucznik Nosacz Noskow poszukiwał Daszkiewicza po mieście, lecz go nie znalazł. W dniu 8-ym Daszkiewicz przyjechał do fortecy w celu złożenia skargi na porucznika Nosacza-Noskowa komendantowi. Nie zastawszy generała Komarowa w domu, Daszkiewicz pojechał do naczelnika sztabu fortecznego, generała Baranowskiego, lecz i tego nie zastał. Jadąc aleją obok cerkwi, Daszkiewicz spostrzegł porucznika Nosacza-Noskowa, zatrzymał dorożkę i, wyszedłszy z niej, zmierzał w stronę Nosacza-Noskowa; ten ostatni wydobył rewolwer i, wystrzeliwszy 3 razy, położył trupem Daszkiewicza, a następnie zgłosił się do dowódzcy pułku, zawiadomił go o fakcie, poczem został aresztowany. Śledztwo w toku.

Miłość, rewolwer i koza — to troje spotkało chłopa Słocia z Końkowic z pod Przemyśla. Zawiodła go miłość, bo narzeczona jego ku innemu zwróciła swe afekty. Zawiódł go i rewolwer, z którego wypalił w nią w przystępie rozżalenia: kula poszła mimo. Nie zawiodła go tylko koza, do której zaprowadził go żandarm po wysłuchaniu doniesienia swej narzeczonej o zamachu na nią.

Wyrób maszyn do pisania — pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo w Austryi — otworzył w Pradze (Staromestske namesti 9) Polak Zygmunt Korosteński przy współudziale fachowego mechanika czeskiego a właściciela zakładu elektro-mechanicznego Vorlička. Na razie firma ta wyrabia trzy rodzaje aparatów, wynalezionych przez p. Korosteńskiego, a między nimi t. zw. „słowiańskie maszyny do pisania". Ze względu, że nie potrzeba opłacać cła, maszyny praskie będą znacznie tańsze od zagranicznych.

Odezwa. Dnia 6 b. m. w Pacykowie, powiat Stanisławów, w przeciągu jednej godziny zniweczył pożar doszczętnie 31 gospodarstw włościańskich, wraz z całem już nagromadzonem zbożem, paszą, kartoflami itp., tak, że dziś około 200 dusz znajduje się bez dachu i bez najpotrzebniejszych sprzętów, odzieży i chleba. Szkoda wynosi około 30.000 złr., a tylko 5.600 złr. ubezpieczonych. Utworzony *ad hoc* komitet ratunkowy uprasza o przyjście z pomocą tym nieszczęśliwym pogorzelcom, by nędzy ich ulżyć i jeszcze przed zimą ich okropną egzystencyę obecną złagodzić. Kto zaraz daje, dwa razy daje! Datki można nadsyłać do ks. Nawrockiego, proboszcza w Pacykowie.

Strejk w Paryżu. Zabiegi w celu skłonienia robotników do powrotu do pracy zaczynają odnosić skutek. Wczoraj pracowano w kilku miejscach spokojnie bez opieki wojska. Roboty na placu wystawowym nie ucierpią wskutek bastówki robotników. Zarząd wystawy jest pewny, że przetrwa bezrobocie i prac około urządzeń nie opóźni.

Karygodna lekkomyślność. Dzisiaj przed południem przejeżdżał żołnierz z węgierskiej piechoty (służący oficerski) na koniu placem Strzeleckim w pełnym galopie, nie zwracając uwagi na liczną o tym czasie frekwencyę na tym placu. Rzecz skończyła się smutno, gdyż pod kopyta rozpędzonego konia dostała się mała dziewczynka Minia Dzieciniak, córka strażnika magistrackiego, i została przezeń potratowana. Pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowało na głowie dziecka ranę 8 cm. długą, a tak głęboką, że dochodzącą aż do opony mózgowej. Ofiarę żołdackiej lekkomyślności opatrzono i odesłano do szpitala w stanie beznadziejnym.

Rozbójnicza szajka w Paryżu. Przed sądem przysięgłych w Paryżu sądzoną będzie cała szajka rozbójników, których dowódzcą jest młody francuski arystokrata, ostatni potomek starego szlacheckiego rodu, 22 letni wicehrabia Caze de Berzieux. Ojciec tego młodego rozbójnika zginął w r. 1886 w pojedynku. Był on literatem a zostawił po sobie wdowę i jedynego syna Roberta, który po śmierci matki wychowywał się u swojej babki. Sędziwa matrona była za słabą, aby karać dzikie wybryki i swawole ulubionego wnuczka, również nauczyciele i guwernerzy nie mogli z nim nic poradzić. Doszedłszy do lat 16 wicehrabia Robert wydalił się z domu babki, aby rozpocząć awanturnicze życie. Debiutował w karyerze rzezimieszka, okradłszy wraz z kilku towarzyszami swoją babkę. Było to w roku 1892. Mając pewien talent organizatorski, zwołał młodziutki Robert szajkę rozbójniczą, złożoną z 14 członków, na której czele sam stanął. W ich liczbie znajdowała się jedna Niemka i jedna Polka, służące za szpiegów, i niejaka Lecomte, utrzymująca przy ulicy Simon-le Franc schowek dla skradzionych przedmiotów. Mąż jej, oddalony policyant, sprawował na posiedzeniach złodziejskiej szajki dawny swój urząd utrzymując wśród członków porządek zapomocą kułaków.

Mimo swego moralnego upadku, wicehrabia de Berzieux dawał się czasami unosić uczuciom litości. I tak wtargnął on raz z 5 swoimi towarzyszami do mieszkania pewnej sędziwej damy. Gdy napadnięta, dobrowolnie nie chciała wydać pieniędzy, chwycił ją za gardło i zaczął dusić. Lecz prośby staruszki wzruszyły go, puścił ją a służącej, którą tymczasem trzymało dwóch jego pomocników, kazał pospieszyć na pomoc omdlałej pani. Potem oddalił się z mieszkania, niczego w niem nie dotknąwszy. Szajce jego nakazane było surowo, tylko w ostateczności posługiwać się nożem.

Najzuchwalszym czynem wicehrabiego było ograbienie domu prezydenta apelacyjnego sądu, Bouche Cadar, gdzie ukradł srebrnych przedmiotów za 4000 franków. Gdy celem poszukiwania złoczyńców zaalarmowano całą policyę paryską, wicehrabia po raz drugi na czele szajki okradł owego prezydenta. A trzeba wiedzieć, że pomieszkanie to znajduje się tuż w pobliżu *Champs Elysées*, a więc w miejscowości najbardziej z całego Paryża pilnowanej przez policyę. Mimo to kradzież się powiodła, jednak podczas gdy złoczyńcy uciekali ze zdobyczą, złapano i aresztowano dwóch, a u każdego z nich znaleziono kosztowności w wartości 10.000 fr. Aresztowanymi byli, jak się potem pokazało, sam dowódzca szajki i jego towarzysz d'Amour. Sędzia śledczy zrazu nie podejrzywał, jak niebezpiecznych ptaszków ma w rękach, dopiero z kilku słów d'Amoura oraz z papierów, znalezionych pod podszewką surduta wicehrabiego, dowiedziała się władza, że ma do czynienia z głową szajki. Wkrótce uwięziono także i resztę jej członków.

Podczas śledztwa wyszły na jaw rozmaite ciekawe szczegóły. I tak na zapytanie skąd pochodziły spisy i plany bogatych domów paryskich znalezione u wicehrabiego, dał d'Amour wyjaśnienie, że wicehrabia bywał w najwybrańszych kołach towarzystwa paryskiego, np. prezydent Bouche-Cadar sam zapraszał go często do siebie. Otóż podczas owych wizyt i zabaw badał wicehrabia teren, zresztą zajmował się tą czynnością głównie generalny syndykat złodziejski, istniejący w Paryżu już od r. 1866. Członkowie jego płacili jako kwartalną wkładkę 50 fr. i za to nabywali prawo korzystania z archiwum syndykatu, zawierającego najrozmaitsze plany domów. Na przyjęcie do syndykatu trzeba było polecenia dwóch członków, którzy brali na siebie osobistą odpowiedzialność za nowego członka. Wstępować do syndykatu mogli nietylko złodzieje, lecz wogóle wszelkiego rodzaju amatorowie cudzej własności: fałszerze, oszuści itp. Dzięki temu finansowe stosunki syndykatu były świetne, a kapitał jego złożony był na procent w pewnym bardzo przyzwoitym kantorze paryskim.

Wystawa Żmurki. Piszą z Berlina: *Great attraction* wspaniałych salonów Schultego pod Lipami, gromadzących cały kwiat tutejszego świata artystycznego, stanowi w chwili obecnej cenna nader kolekcya obrazów rodaka naszego, artysty malarza Franciszka Żmurki. Jest tam pomiędzy innemi „Gwiazda betleemska". Obraz ten, wyróżniający się jako olbrzym z pośród rzeszy szarzyzny i tandety jarmarcznej, od rana do późnego wieczora oblegany jest rojem wielbicieli wybitnego talentu artysty, wywołując niejednokrotnie głośne wybuchy zachwytu. Mniejsza o poprawny rysunek, o gładką technikę, o zaokrągloną harmonijnie kompozycyę. Z zaletami takiemi i u innych spotykamy się artystów. Czem jednak uderza obraz, to niezmiernie poetycznem pojęciem przedmiotu, oddaniem przecudownem nastroju przyrody, pogrążonej we śnie nocnym, uwydatnieniem i podkreśleniem pierwiastku idealnego.

Aż nadto przywykliśmy tutaj do utworów naturalistycznych, z banalnością cyniczną niemal odtwarzających nagą prozaiczną rzeczywistość, tem silniej obraz ten uderza wrażliwe na piękno dusze, jak podróżnika spragnionego na puszczy, oaza, z której ożywczy zdrój tryska. To też nic dziwnego, że z ust dam przed obrazem raz po raz odzywają się wykrzykniki w guście takich, jak: „*O, wie wunderschön!*, „*Wie poetisch!*", *Wie stimmungsvoll!*", „*Wie wahr und wunderbar tief die Landschaft!*" Wymawiania takie, mimowoli z serca się wynurzające, lepiej cechują prawdziwą wartość obrazu, od pochlebnych recenzyi, z któremi spotkał się obraz naszego artysty.

Niestety, niedługo cieszyć się będziemy „Gwiazdą betleemską", bo wraz z kolekcyą ślicznie pojętych i subtelnie wykonanych główek niewieścich, już za kilka dni podąży ona dalej w świat, naprzód do Hamburga, następnie do Lipska, Frankfurtu, Monachium i t. d., skąd nie wróci przed majem r. p. Pozostanie jednakże i nam po niej jakaś pamiątka w postaci kolorowanych reprodukcyi, których artystycznem wykonaniem zajęła się znana firma tutejsza Bonga, wydająca *Moderne Kunst* i kilka innych czasopism. Nabyła ona od artysty wyłączne prawo reprodukcyi artystycznych nietylko na Europę, ale i na Amerykę i liczy (mianowicie w Ameryce) na ogromny popyt, bo tam obecnie tematy religijne bardzo popłacają, a romans H. Sienkiewicza „Quo vadis" imię polskie tam uczynił niezmiernie popularnem.

Swoją drogą, jak wam wiadomo, ukaże się jeszcze w przeciągu mniej więcej dwóch miesięcy osobny numer *Moderne Kunst*, wyłącznie poświęcony reprodukcyom obrazów Żmurki, a nadto do czasopism: *Moderne Kunst*, *Gute Stunde* i *Für Alle Welt* dołączone będą w postaci premii reprodukcye „Gwiazdy betleemskiej" około pory gwiazdkowej. Dawno już żaden z artystów polskich w Berlinie tak wielkiem nie cieszył się powodzeniem i uznaniem, jak Żmurko.

Bojownicy. Z okazyi walk ulicznych, rozegranych świeżo w Paryżu, a nazwanych bitwą pod Wagram, zamieścił Alfred Capus w *Figarze* dyalog następujący:

Pan (wracając do domu) Uf!

Pani (oglądając go). Co ci się stało, mój drogi? (blednie). Jesteś raniony! Krew!

Pan. Grzmotli mnie kijem. To nic.

Pani. Kijem? Skądże wracasz nieszczęśliwy?

Pan (z dumą). Byłem w bitwie pod Wagram.

Pani. Co?

Pan. Chciałem powiedzieć w bitwie na ulicy Wagram. Biłem się z jakimś jegomościem, który mi zerwał krawat i grzmotnął mnie kijem przez łeb. Gdybym go tylko dostał...

Pani. A poznałbyś go?

Pan. Ba! Zdaje mi się, że nie. Waliliśmy się na oślep. Ten szelma wbił mi pięścią kapelusz na oczy.

Pani. A! szubrawiec! Ale cóż ty tam robiłeś kochanie?

Pan Ja? Ba! widzisz.. (wchodzi jeden z przyjaciół domu) A to ty?

Przyjaciel. Ja.

Pan. Byłeś przy manifestacyi? Mówię ci, to rzecz ciekawa.

Przyjaciel. Czy ja byłem? Oczywiście! Palnąłem jakiegoś draba kijem i wbiłem mu kapelusz.

Pan. Doskonale.

Przyjaciel. Zdarłem mu krawat. Mam go tu nawet w kieszeni (wyjmuje krawat).

Pan. Mój krawat! Więc to ty mnie grzmotnąłeś przez łeb! Ty... ty..

Przyjaciel. Nie gniewaj się stary! Przebacz! Nie poznałem cię

Pan Już dobrze, dobrze. Wierzę, że mnie nie poznałeś.

Przyjaciel. Co za omyłka! I właśnie nam to się zdarzyć musiało, nam, którzy mamy równe przekonania.

Pan. Coby to było dopiero, gdybyśmy mieli nierówne przekonania?! (Podają sobie rękę na zgodę).

Król i minister. Z życia poprzedniego króla Holandyi Wilhelma III, opowiadają następującą historyę: W r. 1870, w chwili gdy się zaczynała kampania franko-niemiecka, król na seryo myślał o wojnie z Prusami. W Hadze obiegała nawet pogłoska, że król ma już w biurku swem wygotowaną proklamacyę wojenną. Wobec wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie polityka ta narażała Holandyę, prezydent ministrów Thorbecke postanowił poważnie ostrzedz swego władzcę; misyę tę utrudniała mu jednak ta okoliczność, że mimo swych wielkich zasług nie miał sympatyi u króla. Otóż pewnego dnia Thorbecke wszedł z uroczystą miną do gabinetu króla, który spojrzał nań z nieufnością i powitał go, jak zwykle, słowami: „Dzień dobry, panie profesorze, co nowego na świecie?" — „Nic szczególnego, Najj. Panie, tylko mieszkańcy Haagi opowiadają sobie dużo głupich rzeczy!" — „Spodziewam się jednak, że tylko o moich ministrach, a nie o mnie!" — „Także o W. król. Mości. — „O mnie także? Cóż takiego, łaskawy panie profesorze?" spytał król z niesmakiem. „Najj. Panie, trudno mi to powtórzyć!" — „Pragnę jednak usłyszeć, co to takiego". — „Otóż, Najj. Panie, mieszczanie mówią, że W. król. Mość zwaryował...." Zaledwie wyrzekł te słowa, król rozłoszczony pochwycił ciężki kałamarz srebrny, chcąc rzucić go w twarz ministrowi. Ale w tej samej chwili Thorbecke zbliżył się do monarchy i rzekł spokojnie: „Jeżeli W. król. Mość rzuci na mnie kałamarzem, to mieszczanie będą mieli racyę!" Król spuścił wzniesioną rękę, a Thorbecke począł mu wyłuszczać konieczność neutralności Holandyi, aż w końcu króla przekonał. Po kilku godzinach rozeszła się wiadomość, że Wilhelm III własnoręcznie podarł niebezpieczny ów dokument — proklamacyę wojenną.

Zmarli. W Dziedzszycach małych Teodora Nyczajowa, wdowa po gr. kat. kapłanie, matka dyrektora „Narodnej Torhowli".

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 5, w poł. + 8 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Samotność jest przyjemnością, której z nikim dzielić nie można.

Są ludzie, którzy myślą, iż cnota polega jedynie na sądzeniu bliźnich bez pobłażliwości.

Niekiedy człowiek porzuca szczęście, aby puścić się w pogoń za .. szczęściem.

Nierównie więcej myśli i pamięci poświęcamy naszym wrogom, niż przyjaciołom.

W Zakładzie wychowawczo-naukowym Amelii d' Endel przy ulicy Jagiellońskiej l. 7. otwiera się dnia 1 listopada kurs języka francuskiego i niemieckiego. Wpisy odbywają się codziennie od godz. 3 do 5 po południu.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Szatani na ziemi". W piątek pierwszy występ p. Gustawa Fiszera: „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera. Rozpocznie „Poczciwiec", komedya w 1 akcie K. Rojana. W sobotę po południu „Belweder", obraz historyczny w 3 aktach Bolesławicza, wieczorem „Szatani na ziemi". W niedzielę po południu „Indigo czyli banda rozbójników", wieczorem „Pod białym koniem". W poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!" We wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera.

Literatura i sztuka.

* **Stefan Żeromski.** Utwory powieściowe. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898. Tom ten obejmuje siedm pomniejszych, po większej części drukowanych już w różnych czasopismach utworów, a mianowicie: Na pokładzie, O żołnierzu tułaczu, Tabu, Cienie, Kara, Legenda o bracie leśnym i Promień. Wszystkie te utwory posiadają znane zalety pióra tego wielce utalentowanego pisarza, a więc świeżość tematu, formę prześliczną, styl świetny, język bogaty i giętki. To też, choć z kart tych wieje ogromny tragizm, choć umysł nuży się zbyt może subtelną analizą serc ludzkich, czyta się je jednym tchem i zachowuje wdzięczność dla autora, że dał nam coś nowego, a nie kazał przebywać oceanu banalności, jak to czyni większa część współczesnych nowelistów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 października.

(Z). Dwie okoliczności wpływały dziś bardzo niekorzystnie na tendencyę giełdy: prawdopodobnie podwyższenie eskontu przez bank austro-węgierski już w najbliższy czwartek i bankructwo akcyjnej kasy oszczędności w Aradzie. Radę jeneralną banku austro-węgierskiego zwołano na czwartek, a nie ma prawie żadnej nadziei, ażeby do tego czasu stosunki pieniężne poprawiły się do tego stopnia, iżby można zaniechać podwyższenie eskontu. Co się zaś tyczy bankructwa aradzkiej kasy oszczędności to dotyka ono bezpośrednio także naszą giełdę. Kasa ta bowiem trudniła się operacyami nie odpowiadającemi jej zasobom, emittowała np. listy zastawne, a listy te notowane są na giełdzie wiedeńskiej. Dziś wykreślono je z cedułki. W obec tego, że i z zachodnich targów nie było najmniejszego impulsu w kierunku dodatnim, reakcya utrzymała się aż do zamknięcia obrotów. Jedne tylko akcye tramwaju wiedeńskiego uzyskały nieznaczną zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·75, węgierskie 377·25, Anglobanki 154·—, Uniony 291·—, Bankvereiny 261·25, Länderbanki 221·25, Ludwiki 210·20, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 261·—, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·05, austryacka złota 120·55, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 98·—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53—, marki 11·77, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 11 października. Pszenica na jesień 9·23—9·25, na wiosnę 8·98—8·99; żyto na jesień 7·90—7·95, na wiosnę 7·65 do 7·66; owies na jesień 5·87—5·89, na wiosnę 6·08; kukurudza na październik 5·90—5·92, na majczerwiec 4·97—4·99.

Wiedeń 12 października. Pszenica na jesień 9·25—9·26, na wiosnę 9·02—9·06; żyto na jesień 7·95, na wiosnę 7·71; owies na wiosnę 6·15; kukurudza na październik 5·90—5·98, na majczerwiec 5·03. Spirytus 18·50—18·60.

§ **Konkurs.** Komitet Towarzystwa gosp. galic. ogłasza konkurs na stypendyum dla słuchaczy Wydziału leśnego, szkoły głównej ziemiańskiej w kwocie 400 zł., tudzież 50 zł. na koszta podróży tam i napowrót, jakoteż na 2 stypendya posiłkowe po 300 zł. Ubiegający się o to stypendyum winni przedłożyć świadectwo egzaminu dojrzałości, otrzymane w gimnazyum lub szkole realnej, świadectwo moralności, ubóstwa i odbytej jednorocznej praktyki lasowej i zobowiązać się formalną deklaracyą, że po ukończeniu nauk, wstąpią do państwowej służby lasowej. Stypendyum udziela się na rok jeden, ewentualnie na lat trzy. Stypendyści będą obowiązani robić nietylko kollokwia w każdem półroczu i wykazywać się z nich Komitetowi, ale nadto złożyć oba egzamina państwowe teoretyczne w czasie rozporządzeniem Ministerstwa oświaty i rolnictwa z dnia 6 grudnia 1881 przepisanym. Wypłata stypendyum nastąpi w 10 ratach miesięcznych z góry z kasy Ministerstwa rolnictwa w Wiedniu.

Ponieważ wykłady odbywają się w języku niemieckim, przeto kompetenci winni posiadać gruntowną znajomość tego języka w mowie i piśmie. Podania należy nadsyłać do Komitetu Towarzystwa gosp. gal. (ul. Słowackiego l. 8) we Lwowie, najdalej do 20 bm.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 13 października. Węgierska deputacya kwotowa przyjęła do wiadomości sprawozdanie austryackiej deputacyi, proponujące podwyższenie na 38% kwoty, płaconej przez Węgry na pokrycie wspólnych wydatków i oświadczyła, że odpowiedź swą da dopiero później, gdyż musi gruntownie przestudyować materyał, przedłożony przez deputacyę austryacką. Z tego powodu dalsze obrady przerwano, a członkowie austryackiej deputacyi wracają do Wiednia.

Wiedeń 13 października. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi prywatnej hr. Thuna i hr. Gołuchowskiego.

Belgrad 13 października. Na wczorajszej radzie ministrów zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie zająć ma rząd serbski w obec Turcyi w sprawie nieustannego krzywdzenia nadgranicznej ludności serbskiej, któremu władze tureckie nie dość skutecznie zapobiegają. Poruszono myśl wysłania do wszystkich wielkich mocarstw memoryału w sprawie okrucieństw, popełnianych przez Arnautów na Serbach w wilajecie kossowskim.

Paryż 13 października. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że król belgijski Leopold w sposób nieoficyalny pośredniczy między Anglią a Francyą w sprawie Faszody. Proponuje on podobno, ażeby zachodni pas nadbrzeżny Nilu od Lado do Faszody przyznano państwu Kongo, przez co droga ta ważna zarówno dla Francyi, jak i dla Anglii, stałaby się neutralną.

Adwokat Mernard wniósł w imieniu rodziny Dreyfusa prośbę o pozwolenie mu przejrzenia aktów procesowych Dreyfusa.

Londyn 13 października. Z Pekinu donoszą, że cesarzowa rejentka pozbawiła urzędów wszystkich tych urzędników, którzy w swoim czasie podpisali memoryały, domagające się reform i skasowała ustanowiony przez cesarza Tsai-Tiena urząd rolniczy.

Ateny 13 października. Z Janiny w Epirze donoszą, że car nadesłał tamtejszemu konsulatowi rosyjskiemu wielką sumę pieniędzy i polecił mu użyć jej na naprawę tych cerkwi w Epirze, które zostały uszkodzone lub splądrowane podczas ostatniej wojny grecko-tureckiej, na sprawienie nowych dzwonów i innych potrzebnych przyborów cerkiewnych. Nadto przysłał car okręt z 30.000 worów zboża i mąki z poleceniem rozdania ich między cierpiących nędzę chrześcian epirockich. Okręt z tem zbożem zawinął już do Prewezy.

Konstantynopol 13 października. Ponieważ ambasadorowie oświadczyli, że nie wdadzą się nawet w dyskusyę co do zmiany ultimatum, przeto Porta oświadczyła, iż w zasadzie przyjmuje warunki w niem postawione, atoli sprawę pozostawienia przynajmniej jednego garnizonu tureckiego na Krecie stawia jako samoistne żądanie i prosi, aby mocarstwa traktowały je niezależnie od ultimatum.

Hamburg 13 października. Przedsiębiorstwa transportowe, utrzymujące regularną żeglugę między Europą a Ameryką, urządzają w Hamburgu i w Nowym-Yorku stacye gołębi pocztowych. Każdy parowiec odpływający czy to w jednym czy w drugim kierunku, zabierze kilka gołębi pocztowych, aby je wypuścić w razie jakiegokolwiek wypadku na pełnem morzem.

Londyn 13 października. *Daily News* donosi, że cesarz Wilhelm II przed wybraniem się w podróż do Palestyny wystosował do królowej Wiktoryi serdeczny list, w którym w gorących słowach wyraża życzenie, ażeby narody angielski i niemiecki żyły w jak najlepszej przyjaźni i zapewnia, że wstępując na święte miejsca, w których Chrystus działał, przejęty będzie myślą o pokoju i przyjaźni wśród całej ludzkości, a osobliwie modlić się będzie o pomyślność dla tego szlachetnego narodu, nad którym panuje jego ukochana babka.

Nowy Jork 13 października. W miejscowości Virden w stanie Illinois przyszło do walki między urzędnikami szeryfa a 1500 strejkującymi robotnikami. W walce tej zginęło dziesięciu ludzi, pięciu jest śmiertelnie, a pięciu ciężko rannych.

Urzędnicy kolejowi w Chicago otrzymali wiadomości, że w walce tej zginęło 50 robotników górniczych, 6 urzędników i jeden policyant. Gubernator wysłał milicyę na zagrożone miejsca.

Paryż 13 października. Prezesi paryskiej rady municypalnej i rady jeneralnej interweniowali na korzyść strejkujących robotników, u ministra robót publicznych, ministra handlu i prezesa gabinetu Brissona. Ministrowie oświadczyli, że nie mogą się podjąć żadnej urzędowej interwencyi.

Paryż 13 października. Dzienniki tutejsze uważają strejk za skończony, a wiele z nich wyraża nadzieję, że jutro wszyscy robotnicy co do jednego staną do zajęcia.

Kanea 13 października. W mieście i po za jego obrębem zarządzono nowe środki ostrożności. Dotychczas aresztowano 50 osób.

Buenos Ayres 13 października. Nowo wybrany prezydent rzeczypospolitej argentyńskiej Roca złożył wczoraj przysięgę. W swem orędziu do kongresu podnosi on, że zmniejszyło się naprężenie stosunków między Argentyną a Chile i wyraża nadzieję, że pokój umożliwi rzeczypospolitej wytężyć wszystkie siły ku uregulowaniu finansów.

Paryż 13 października. *Temps* omawiając angielską księgę błękitną, dotyczącą Faszody, pisze, że najważniejszem z tej księgi jest to, że Anglia pretensyi swoich do Faszody nie opiera już tak jak dawniej na wrzekomych nieprzedawnionych prawach chedywa, lecz na prawie zdobyczy. Ta zmiana frotu i ten sposób dowodzenia przyda się w swoim czasie rządowi francuskiemu.

Kanea 13 października. Admirałowie postanowili nie pozwolić na wylądowanie na Krecie baszy tureckiego, którego wysłała Porta, aby wykonywał nadzór nad ewakuacyą Krety przez wojska tureckie. Nadto domagają się admirałowie, ażeby także wszyscy cywilni urzędnicy tureccy opuścili wyspę.

Chrystiania 13 października. Storting norweski otwarto wczoraj mową tronową, która między innemi zapowiada fortyfikacyę wybrzeży i zaprowadzenie ustawy o ubezpieczeniu od wypadków i na starość.

Rząd norweski, opierając się na pokojowej inicyatywie cara, wystosował do króla memoryał, w którym porusza myśl uznania neutralności Norwegii.

Londyn 13 października. Lord Rosebery miał w Epsom mowę polityczną, w której rzekł, że w kwestyi Faszody najciężej zaważyć musi ta okoliczność, iż Francya z rozmysłem dokonała aktu, który Anglia z góry już określiła jako wrogie wystąpienie przeciw niej. Nadto rzekł Rosebery, że za polityką teraźniejszego rządu stoi cały naród, a rząd, któryby zboczył od tej polityki, nie przetrwałby nawet tygodnia. Pomyślnym objawem jest to, że minister francuski Delcassé sprawę Faszody traktuje w pojednawczym duchu i uznał, że misya kapitana Marchanda nie ma charakteru urzędowego. Gdyby p. Delcassé przemawiał takim tonem, jakim posługiwał się p. Hanotaux, wówczas lord Salisbury tak kategorycznie stwierdziłby prawa Egiptu do Sudanu, że żaden rząd nie byłby w możności oprzeć się takiemu naciskowi. — W końcu wyraził Rosebery nadzieję, że sprawa o Faszodę załatwioną zostanie pokojowo.

Paryż 13 października. *Matin* donosi, że zapadła już jakoby decyzya nie ścigać Piquarta za popełnienie fałszerstw, lecz tylko za to, że posługiwał się sfałszowanemi dokumentami. Piquart wciąż wypiera się wszelkiej winy. Dotychczasowe śledztwo miało jakoby wykazać, że kilku oficerów jeneralnego sztabu wiedziało o tem, że Piquart stara się o przychwycenie Esterhazy'ego na gorącym uczynku i pochwalało ten jego zamiar.

Gaulois donosi, że obrońcy Piquarta zamierzają w toku postępowania sądowego, wywołać takie zajścia, któreby przewlekły na długo zakończenie śledztwa przeciw niemu.

Rada państwa.

Wiedeń 13 października. Dzisiejsze posiedzenie zagaił prezydent Dr. Fuchs kilka minut po godzinie 11. Minister rolnictwa przedłożył zamknięcie rachunków państwowego funduszu melioracyjnego za rok 1897. Nadto wniesiono następujące przedłożenia rządowe: projekt ustawy o reformie należytości od przeniesienia własności i rozporządzenie całego ministeryum znoszące stan wyjątkowy w 10 powiatach galicyjskich.

P. Funke interpeluje rząd co do wydanego ostatniemi dniami rozporządzenia ministra sprawiedliwości do prezydyów wszystkich wyższych sądów, w którem zwrócono uwagę na to, że wiele osób ze stanu sędziowskiego bierze udział w agitacyach politycznych i partyjnych i polecono prezydentom, aby do tego nie dopuszczali. Interpelant widzi w tem rozporządzeniu ograniczenie swobody obywatelskiej urzędników sędziowskich.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Schönerer zapytuje prezydenta, czy zechce powiedzieć prezydentowi ministrów hr. Thunowi, ażeby jak najrychlej zniesione zostały rozporządzenia językowe i przywrócone stosunki konstytucyjne w Austryi.

Prezydent oświadcza, że to, co powiedział w tej chwili p. Schönerer, zakomunikuje hr. Thunowi. (Wesołość w całej Izbie.)

Izba przystępuje do porządku dziennego.

Pierwszym punktem jest wybór komisyi budżetowej z 48 członków.

Wyboru tego dokonano kartkami, rezultat skrutynium ogłoszony zostanie później.

Z kolei następuje dalszy ciąg pierwszego czytania projektu ustawy o polepszeniu płac sług państwowych.

Jeneralny mówca *pro* socyalista Schrammel napada na rząd za to, że nie chce przedłożyć tej ustawy do sankcyi przed uchwaleniem ustawy o podatku od sprzedaży cukru i oświadcza, że będzie głosował za odesłaniem tej ustawy do komisyi, zastrzega sobie atoli imieniem swego stronnictwa postawienie niektórych poprawek.

Godzina 1, głos zabiera jeneralny mówca *contra* p. Pergelt.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 października. T. hr. Sabowska z Krakowa. L. hr. Dębicki z Jaworowa. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. A. Toty z Harzanic. Dr. J. Madeyski z Przemyśla. M. Grossmann z Tarnopola. F. Szlachtowski z Jagielnicy. E. Dłuska z Łanowic. S. Chodkiewicz z Kamieńca pod. A Remanda z Paryża. K. Kleinschmit z Berlina. J. Scholz z Wiednia. J. Wodwoll z Londynu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. Stanisławowie ks. Lubomirscy z Równego. Wanda Kownacka z Świtarzowa. Karol hr. Dzieduszycki z Sichowa. Roman kniaź Puzyna z Piadyk. Fr. Kunz z Hawrylak. Kas. Ostaszewski z Grabownicy. Ludwik Szawłowski z Przewłoki. Zygm. Jordan z Iwonicza. Ferd. Guzkowski ze Stryja. B. br. Popper z Budapesztu. F. br. Löwenstein z Wygody. P. Swesznikoff z Dubna. St. Szlubowski z Król. Polsk. Jan Damasiewicz z Schodnicy. Marya Tchórznicka i Zofia Boblewska z Nadyby.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. W. Berezowski z Żydaczowa. J. Palkisch i A. Urich z Wiednia. St. Tarnowski z Królestwa. K. Eberman z Czerniowiec. A. Greis z Brzeżan. Ch. Fereyra z Bordeaux.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K Proksch).

Przyjechali dnia 13 października. P. Madejewski z Kramarzówki. Piotrowie Rożałowscy z Podola rosyjskiego. Gustaw Kęplicz z Halicza. P. Kwaśniewscy z Warszawy. P. Münzgerowie z Komarna. A. Munk z Bóbrki. L. Gadulski z Krakowa. M. Węgrzynowicz z Hlinicza. P. Kuryłowicz z Bóbrki. Otto Schamann, J. Möps z Wiednia. Kapitan Bernstein z Berna. Nadporucznik B. Herżan z Czerniowiec. A. Laundhardt z Paryża. K. Probner z Monachium.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 263.— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96.40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.20 do 95.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.20.

Wiedeń 12 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.25, węgierskie akcye kredytowe 379.50, anglobanku 154.50, bankvereiny 261.00, unionbanku 291.75, laenderbanku 222.25, staatsbahny 349.25, lombardy 72.25 elbethale 262.75, akcye tytoniowe 132.—, rima 253.75, alpiny 180.—, renta majowa 101.20, renta koronowa węgierska 98.00, losy tureckie 58.50, marki 58.90, ruble —.—.

87)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVII.

Kiedy oczy jej padły na twarz spoczywającą wśród batystowej bieli poduszek, Elwira zaledwie powstrzymać mogła drgnienie przerażenia. Słabe światło wschodzącego poranku zdradziło tajemnicę, którą osłaniał mdły blask nocnej lampki.

Śmierć wypisana była wyraźnie na pożółkłych, ściągniętych i zmienionych do niepoznania rysach Flory.

Śmierć tę, ogarniającą powoli swoją ofiarę, widziała Elwira na twarzy ojca swego, Emila Eldringena, który lekkomyślną głowę swoją złożył po raz ostatni pod dachem oberży „Złotego Słońca"; widziała ją na ascetycznem, promieniejącem cichą pogodą obliczu świątobliwego ojca Seppa, uśmiechającego się do niebieskiej swojej ojczyzny; pamiętała ją za dni dziecięcych na wynędzniałej twarzy matki — a teraz w całej grozie widziała wyrytą na twarzy kobiety, której olśniewająca piękność porwała niegdyś serce Andrzeja.

Ale niezależnie od tego ogólnego podobieństwa wszystkich umierających, najmniej rysami zbliżonych do siebie, w twarzy Flory dostrzegła coś, czego nie widziała u żadnego konającego. Było to szczególne podniecenie, które zauważyła już w chwili, kiedy zastała ją podsłuchującą za parawanem rozmowy z doktorem, a które w świetle dziennem uwydatniało się jeszcze bardziej — podniecenie tak upajające, że silniejsze nawet było od trwogi śmierci i blask złudnego życia i dzikiej jakiejś rozkoszy zapalało w źrenicach zachodzących już bielmem zgonu. Niejednokrotnie już w ciągu ostatnich kilku dni zastanawiał Elwirę ten wzrok Flory, utkwiony w niej badawczo, pogardliwie i jak gdyby zwycięzko. Tak, nie można łudzić się dłużej. Z tych gasnących oczu zapadłych jakby w doły, błyskało na nią upojenie tryumfu.

— Chodź tu bliżej... bliżej jeszcze — szeptały sine usta, trzęsąc się od hamowanej niecierpliwości. — Stań tutaj... nie tam od światła, chcę widzieć twarz twoją.

Elwira stanęła naprzeciw niej.

— Powiedz mi — syknęła Flora, chwytając oddech — czy lubisz zbytek? czy cieszysz się z tego, że jesteś bogatą?

— Rozumie się — odparła Elwira, mówiąc jakby do nierozsądnego i rozkapryszonego dziecka. — Każdemu miły jest dostatek.

— I mniemasz, że jesteś bardzo bogatą, nieprawdaż?

— Tak mi się zdaje. Mówiłaś, że chcesz mi coś pokazać. Zrób to więc, bo potem zamknę okno i możeby dobrze było, gdybyś próbowała zasnąć.

— Poczekaj. Jak ci się też zdaje, wiele posiadasz majątku?

Mówiła wyraźnie, dobitnie, cicho, przerywając co dwa słowa.

— Nie umiem cię dokładnie objaśnić. W każdym razie mam wiele więcej, niż wiem, co z tem zrobić.

— Jak to zabawnie słyszeć cię mówiącą w ten sposób i wiedzieć, że jesteś nędzarką — rzekła Flora bardzo spokojnie i wyraźnie.

Jedno ramię zarzuciła pod głowę i patrzyła na Elwirę na w pół przymrużonemi oczyma, z zimnym, okrutnym uśmiechem na skurczonych szyderczo bezkrwistych ustach.

— Czy tak? Przyznasz jednak, że nędzarka, posiadająca jakieś siedmdziesiąt czy może ośmdziesiąt, bo doprawdy nie pamiętam, tysięcy funtów szterlingów dochodu, nie zasługuje tak bardzo na politowanie.

— Ale ty nie masz szeląga, rozumiesz? Masz te łachmany, które przyniosłaś na sobie w dniu, kiedy po raz pierwszy przestąpiłaś progi Morton Hallu... nie więcej!

— Doprawdy? Czy więc cała milionowa fortuna Nevyllów pochłonięta została w jakiem bankructwie? — odparła Elwira, uśmiechając się mimowoli z kierunku, jaki obrały gorączkowe przywidzenia Flory.

— Bynajmniej. Fortuna została nietknięta, ale ona nie należy do ciebie... nie należała ani na chwilę.

— To szczególna rzecz. Więc do kogóż ona należy?

Flora przestała mówić na chwilę, jakby pragnęła przedłużyć rozkosz pastwienia się nad rywalką.

— Należy ona do Andrzeja — wyrzekła w końcu, cedząc powoli każdą sylabę — do sir Andrzeja Nevylla, mojego męża. Musiałaś słyszeć o nim; zdaje mi się, że mówiłaś mi nawet, iż spotkałaś go gdzieś kiedyś zagranicą.

— Ale on nie żyje — z boleścią odparła Elwira. — Zginął w pożarze, jak wiesz.

Flora nic nie odpowiedziała tym razem, tylko nie przestawała wpatrywać się w nią z tym samym okrutnym, złośliwym uśmiechem na ustach.

— On nie żyje — powtórzyła Elwira, zaczynając drżeć, sama nie wiedząc dlaczego. — Wiesz dobrze, że nie żyje, więc czemu wywołujesz teraz imię jego?

— Żyje! — zabrzmiało zwycięsko z piersi dogorywającej kobiety. — Nie zginął w pożarze teatru... żyje!

— Uważaj, co mówisz — odezwała się Elwira po długiej chwili milczenia. Była jeszcze bledszą w tej chwili od tej, która tam w cieniu kotary resztkami sił pasowała się ze śmiercią. — Nie wiesz, co... za znaczenie twoje słowa mają dla mnie.

— Właśnie, że wiem... To znaczy, że jesteś ogołoconą ze wszystkiego... że jesteś nędzarką... nędzarką!...

— Nie wierzę ci — bez tchu odparła Elwira. — Majaczysz...

— Rozumie się, nie chce ci się wierzyć. Na szczęście, mogę dowieść prawdy słów moich. Idź, proszę, do biurka, otwórz je, oto klucz. Szufladka po prawej stronie, od góry, pusta.. jest tam tylko jeden list... Przynieś mi ten list.

Elwira wzięła klucz i machinalnie podeszła do staroświeckiego, inkrustowanego biurka. Klucz pasował do zamka, a list znalazła w szufladce. Do tej pory nie przeszło jej nawet przez myśl, że Flora mówi przy zdrowych zmysłach. Dopiero widok tego listu, leżącego na wskazanem miejscu, przyprawił ją o pierwsze wstrząśnienie całej istoty wewnętrznej. Nie było to drgnięcie zbudzonej nadziei, bo nie dowierzała jeszcze, ale jakby tajemnicza trwoga przed czemś nieznanem. W tej chwili dopiero zrozumiała, że Flora nie błądzi po bezdrożach gorączki, a co z tego należało wnosić? Nie śmiała zapuszczać się w żadne przypuszczenia.

Z listem w ręku szła do łóżka chorej, czując dziwny zawrót głowy i bezładny chaos myśli. Kiedy oczy jej padły na kopertę, poznała, że była to ta sama, zaadresowana sztywnem i zmienionem pismem, opatrzonem francuską marką, którą wręczyła własnoręcznie Florze, w dzień balu.

Flora leżała ciągle w jednej postawie, z ręką pod głową na wysoko podniesionych poduszkach, z lodowatym, zjadliwym uśmiechem, jakby zesztywniałym na jej twarzy.

— Nie, dziękuję ci — rzekła, gdy Elwira podała jej list. — Umiem go na pamięć. Chcę, żebyś ty go przeczytała.

Wtedy nawpół osłupiała, stojąc przy łożu śmierci, pod chciwie wpitemi w twarz jej oczami umierającej, nie wiedząc prawie, co czyni, niezdolna jednej myśli zebrać w głowie, Elwira wyjęła list z koperty i czytała co następuje:

„18 czerwca 1883 r.

Nie wiem, czy rozsądnie robię, czyniąc to, co mi obowiązek nakazuje. Jestem obecnie umarłym dla świata i dla ciebie i wolałbym osobiście pozostać umarłym dla świata, gdyby nie to, że okoliczności zmuszają mnie dać znak życia. Nie obawiaj się jednak, iż narzucę ci moją wstrętną obecność; jeżeli zechcesz, nikt oprócz ciebie nie potrzebuje wiedzieć o tem, że nie znalazłem grobu w płomieniach wiedeńskiego teatru. Bóg widzi, że nie stało się to z mojej winy. Wnosząc z naszego ostatniego widzenia, sądzę, że będę mógł nadal prowadzić dotychczasowe, ukryte przed okiem ludzkiem życie, nie dręczony nadmiernem życzeniem twojem oglądania mojej osoby. Ale wróćmy do przyczyny mego listu; otóż, choć wykreślony jestem ze świata żyjących, jednak odbieram niekiedy angielskie pisma i w jednem z nich, które bardzo późno doszło rąk moich, wyczytałem wiadomość, że wdowa nieszczęsnego sir Andrzeja Nevylla ma połączyć się wkrótce z niejakim panem Rookinghamem. Wiem, że w tych okolicznościach wieści o mojem utrzymaniu przy życiu sprawią ci wielki i bolesny zawód, ale jako uczciwy człowiek, choć pozornie umarły, nie mam przed sobą wyboru. Jest to jedyny sposób oszczędzenia ci jeszcze przykrzejszego zawodu w życiu. Że zaś nie noszę się z myślą samobójstwa, więc jakkolwiek pragnę zatrzeć wszelkie ślady istnienia po sobie na świecie, pierwszy lepszy przypadek może mnie zdradzić, a wobec tego przewidywanego trafu nie godzi mi się dopuścić, abyś nieświadomie popadła w bigamię. (C. d. n.).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.